

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (984)

1 LIPCA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

Roia Kościoła w świecie • Polonia w Belgii • Piękny wiek, ale życie nie zawsze piękne • Twórca słynnych „Słoneczników” • Uczmy dzieci wrażliwości • Porady



Kapliczki przydrożne, leśne i polne stanowią specyficzny element polskiej sztuki ludowej. Najczęściej spotykaną figurą rzeźbioną w drzewie i umieszczaną w takich kapliczkach jest postać Chrystusa Frasobliwego, wspierającego na dłoni zadumaną twarz

CZŁOWIEK

istota przemijająca

„Przemija bowiem postać tego świata” (Kor 7,31).

„Szybko mijają dni moje — jak biegacz, a szczęścia nie znają, mkną jak łodzie z sitowia, gonią jak orzeł ofiarę” (Job 9, 25—26).

„Śmierć weszła przez okna nasze, wdarła się w nasze pałace, i na ulicy wytracała dzieciątka i młodzież na placach przestronnych” (Iz 9,20).

Wszyscy nieomal ludzie, choć trochę odczytani, znają słynne powiedzenie Heraklita, filozofa z Efezu, żyjącego na przełomie VI i V wieku przed Chrystusem: — „pantá rei” — wszystko płynie. Na tym świecie nie ma nic stałego i niezmiennego, wszystko się przekształca i przemienia. Dla zobrazowania swojej wypowiedzi porównał Heraklit dokonujące się przemiany do zmieniających się wód w rzece. Nie można wstąpić dwukrotnie do tej samej rzeki, gdyż przy następnym wejściu inne napłyną wody. W tych nieustannych zmianach, na które stale patrzymy i doświadczamy ich, zaciera się granice między przeciwieństwami. Nie ma wyraźnej granicy między dniem a nocą, młodością a starością, życiem i śmiercią, dobrem i złem.

Zupełnie podobnie, choć nie z filozoficznego punktu widzenia, o przemijalności wszystkiego, co nas na świecie otacza, napisał pięćset lat później apostoł Paweł w I Liście do Koryntian: „Przemija bowiem postać tego świata” (Kor 7,31). Jeszcze wcześniej od św. Pawła i wcześniej od Heraklita, w księgach Pisma św. Starego Testamentu, natchnieni autorzy raz po raz ze smutkiem stwierdzali, że nie tylko zmienia się świat, ale zmienia się i przemija człowiek, najdoskonalsza istota na ziemi. „Szybko mijają dni moje jak biegacz, a szczęścia nie znają; mkną jak łodzie z sitowia, gonią jak orzeł ofiarę” (Job 9, 25-26). Kresem przemijalności człowieka jest śmierć. Ziemska nasza wędrówka ma swoje określone wymiary czasowe i kończy się śmiercią. W sposób dramatyczny pisał o niej Izajasz, jeden z największych proroków Starego Testamentu: „Śmierć weszła przez okna nasze, wdarła się w nasze pałace, i na ulicy wytracała dzieciątka i młodzież na placach przestronnych” (Iz 9,20). Chciał w ten sposób wyrazić tę prawdę, znaną wszystkim z codziennego doświadczenia, że śmierć spotyka ludzi w różnym wieku i w odmiennych sytuacjach. Przychodzi ona nieuchronnie, czasem nieoczekiwanie. Jedni czekają na nią długie lata, a złożeni ciężką niemocą usilnie pragną rozstać się z tym światem, inni pragnęliby jej uniknąć, bo zaskakuje ich nagle, w kwiecie młodości.

I znów warto posłuchać owego męża boleści Joba, jak skarży się przed Bogiem na krótkość swoich dni, z jakim głębokim pesymizmem patrzy w niezbyt ciekawą przyszłość: „Czyż nie są krótkie dni mego życia? Odwróć Twój wzrok, niech odetchnę, nim pójdę, by nigdy nie wrócić do kraju pełnego ciemności, do ziemi czarnej jak noc, do cienia chaosu i śmierci, gdzie mroki świecą jedynie” (Job 10, 20-22). Chwilowy pesymizm, bliski rozpacz, zostaje wkrótce przewyciężony mocną nadzieją w dobroć i miłosierdzie Boga, który nie pozwoli zgiąć człowieka w wieki. Jeśli tylko człowiek będzie miał serce wierne i do Boga wzniesie swe ręce, odsunie je od występku, grzechu w swoim życiu nie ścierpi, wtedy cierpienie jego pójdzie w niepamięć i będzie je wspominał jak miniony deszcz. „Życie roztoczy swój blask jak południe, mrok się przemieni w poranek. Pełen nadziei, ufności, strzeżony bezpiecznie odpoczniesz” (Job 11, 16-18).

To przejście starotestamentowego mędrca od smutku do radości, od rozpacz do nadziei, wprowadza nas w klimat nadziei nowotestamentowej. W oczach wiary, w świetle Ewangelii, to co podlega zniszczeniu, przyjmie moc niezniszczalnego, to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność. Święty Paweł nie wątpi o tym ani chwili, dlatego pisał w I Liście do Koryntian: „Sieje się ciało podległe zniszczeniu — powstaje ciało niezniszczalne, sieje się pozabawione zaszczytów — powstaje okryte chwałą, sieje się słabe — powstaje mocne, sieje się ciało podległe zmysłom — powstaje ciało podległe duchowi. (...) Kiedy to co podlega zniszczeniu, przybierze postać niezniszczalną, a to, co śmiertelne, przybierze postać nieśmiertelną, wówczas spełni się to, co napisano. Zwycięstwo pochłonęło śmierć” (1Kor 15, 42-44 ; 54-55).

Chrześcijaństwo, którym Jezus Chrystus zostawił nadzieję takiego zmartwychwstania, jakiego sam doświadczył, nie obawia się przemijania, ani jego kresu tj. śmierci. Nie wyobrażają sobie życia w postaci rzeki płynącej w wyrobionym korycie ku swemu ujściu i niosącej ich biernych na swojej fali w absurd śmierci. Śmierć człowieka nie oznacza absolutnego końca jego egzystencji, lecz jest tylko przejściem, narodziem do nowego życia. Księga Objawienia św. Jana (Apokalipsa) ukazuje to inne, dalsze życie w obrazie Bożego miasta Jeruzalem, które ma zstąpić z nieba jako dar udzielony ludziom i wypełnienie ich największych marzeń: „Potem ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma. I Miasto Święte — Nowe Jeruzalem ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jako oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża. I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: Oto przybytek Boga z ludźmi. I zamieszka wraz z nimi, i będą oni Jego ludem, a On będzie Bogiem z nimi. Otrze z ich oczu wszelką łzę, a od-tąd już nie będzie śmierci. Ani żałoby, ani krzyku, ani trudu” (Ap 21, 1-5).

Człowiek jest istotą przemijającą — to prawda — ale człowiek wierzący nie może z tą prawdą się pogodzić. Jego przemijanie jest tylko przekształceniem się, dojrzewaniem do nowego życia, a śmierć w tym dojrzewaniu jest momentem szczytowym — osiągnięciem pełni rozwoju. Brak wiary w dalsze, wieczne życie, jest równocześnie brakiem jakiegoś gruntu, na którym można by stać, by nie pogrzyść się w otchłanną przepaść, jest brakiem oparcia, podpory. Jak świetnie rozumiał to nasz wybitny filozof Roman Ingarden, którego wypowiedzi parokrotnie przytaczałem w artykułach o człowieku. W „Książeczce o człowieku” (W-wa 1972) zastanawiał się nad nieuchronną przemijalnością wszystkiego, co nas otacza i nad naszą w tym przemijalnością i doszedł do wniosku, że nie w każdej epoce ludzie mogą tak ostro, w bezpośrednim doświadczeniu, zetknąć się z przypadkowością wszystkiego, co rzeczywiste. „I nie każdy z nas i nie w ciągu całego życia zdaje sobie z tego sprawę. Dopiero gdy jesteśmy świadkami tego, jak w gruzy rozpadają się moce, które nam się wydawały niewzruszone, jak nawet genialne dzieła ludzkie z biegiem czasu się starzeją, jak wartości, które przyswiecały szeregowi pokoleń, przecież pewnego dnia ukazują się ułuda, jeżeli wreszcie w sobie samych odkrywamy możliwości nieistnienia — wówczas dopiero widzimy, że ów trwały byt, którym, jak się zdawało, sami jesteśmy, jest przecież przelotny i ułomny i domaga się w najgłębszym rdzeniu jakiegoś oparcia, jakiejś podpory” (s. 52-53).

Dla ludzi wierzących takim „oparciem” i taką „podporą” jest Wszechmogący Bóg, który człowieka stworzył jako istotę przemijającą, ale też i nieprzemijalną. On jeden mocen jest zapewnić nam nowe, inne życie.

Ks. E. BAŁAKIER

W TYGODNIU: 1.VII — IV Niedziela po Zestaniu Ducha Św. (lokalna z Listu św. Pawła apostoła do Koryntian, 8,1R-2R; ewangelia według św. Łukasza 5,1-11) 2.VII — poniedziałek — uroczystość nawiedzenia NMP (1869)



„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt 28,19)

Jeśli chcemy określić miejsce Kościoła w świecie, musimy najpierw zdać sobie sprawę ze stosunku Chrystusa do świata. Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby go zbawić, zanim powstał Kościół. Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Bóg bowiem nie posłał Syna swego na świat po to, aby świat potępił, ale po to, aby świat został przez Niego zbawiony (J 3, 16—17). Bóg umiłował cały świat, to znaczy przede wszystkim ludzi, ale także zamieszkałą przez nich ziemię i cały materialny wszechświat. Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby go zbawić, a więc aby doprowadzić człowieka do szczęścia i życia wiecznego.

Jezus Chrystus stał się człowiekiem po to, aby „od wewnątrz” dokonać odnowy wszytkiego; nie z wysokości nieba, nie przez arbitralną interwencję Boga, ale przez przyjęcie Syna Bożego na świat. Syn Boży stając się człowiekiem, stał się kimś z tego świata, częścią tego świata. Rodzi się z kobiety, przechodzi całe ludzkie życie i tragicznie umiera. Jezus Chrystus żyje na świecie, którego zbawienie stanowi posłannictwo dane mu przez Ojca. W tej perspektywie powinniśmy widzieć relację Kościoła do świata.

Kościół jest owocem dokonanej przez Jezusa zbawienia świata, ponieważ Kościół tworzą ludzie, którzy uwierzyli Jezusowi. A więc Kościołem są ludzie ze świata, na ile przyjmują dokonane przez Jezusa zbawienie. Jezus Chrystus przyszedł zbawić cały świat, wszystkich ludzi, więc zwraca się do każdego człowieka poprzez Kościół, który nie jest społecznością zamkniętą, przeciwnie, winien być społecznością otwartą dla innych. Z tego wynika, że nie tylko to, że każdy człowiek, który uwierzy, może przystąpić do Kościoła, ale także, że chrześcijanie mają utrzymywać żywy kontakt z innymi ludźmi, powinni być szczerze zainteresowani ich sprawami, problemami i wartościami. Prawda, jaką Chrystus przekazał Kościołowi, jest własnością całego świata.

Kościół, podobnie jak Chrystus, jest posłany na świat. „Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam” (J 20, 21). Ludzie, którzy uwierzyli, że Jezus Chrystus przyniósł na świat zbawienie, mają obowiązek tę prawdę przekazywać innym. Wynika to wyraźnie

z nakazu Chrystusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody: udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego; uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 19—20).

Wyznawcy Jezusa zostają więc posłani na świat: „Już nie jestem na świecie, ale oni są jeszcze na świecie” (J 17, 11). Tak jak Jezus stał się człowiekiem i żył wśród ludzi, podobnie i Jego uczniowie powinni żyć sprawami i problemami, którymi żyje cała ludzkość i traktować to jako chrześcijańskie posłannictwo. Syn Boży, aby zbawić świat stał się człowiekiem. Podobnie i chrześcijanie, na tyle spełnią swe powołanie, na ile osiągną człowieczeństwo, a Kościół o tyle, o ile będzie Kościołem swoich czasów.

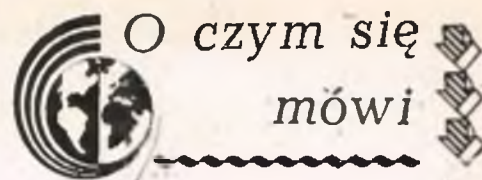
Zadaniem Kościoła, powierzonym mu przez Chrystusa, jest głosić światu Ewangelię, sprawować kult Boży i uświęcać człowieka, prowadząc go do życia wiecznego. Choć działalność Kościoła zmierza ku życiu wiecznemu człowieka, wyciska także swe piętno na sprawach doczesnych, na całości ludzkiej kultury. Nie oznacza to, że hierarchia kościelna ma rządzić sprawami doczesnymi, ma organizować życie społeczne, gospodarcze czy polityczne. Wpływ Kościoła na sprawy doczesne realizuje się przez to, że chrześcijanie będąc członkami Kościoła biorą czynny udział w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym.

Chrześcijanie świeccy mają więc angażować się w sprawy doczesne, ponieważ stanowią one właściwe miejsce ich ludzkiego życia. O ile kapłani mają za zadanie przede wszystkim sprawować czynności liturgiczne, to chrześcijanie świeccy winni nie tylko ze względu na zwykłą ludzką konieczność, ale także ze względu na swe chrześcijańskie powołanie, zajmować się sprawami doczesnymi.

Doczesna działalność chrześcijan jest uczestnictwem wiernych w królewskiej funkcji Chrystusa. O królewskiej funkcji Chrystusa mówi Pismo św. w związku z Jego uwielbieniem, a więc zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem. „Chwałą i cziąg go ukoronowałeś... wszystko poddałeś pod nogi Jego (...) podporządkowałeś Mu wszystko, nic nie pozostawił nie podporządkowane Jemu. Teraz wszakże nie widzimy jeszcze, by wszystko Mu było podporządkowane. Widzimy natomiast Jezusa chwałą i cziąg ukoronowanego za cierpienia śmierci, iż z łaski Bożej za wszystkich zasnął śmierci” (Hbr 2, 7—9). Ten sam temat znajdujemy w I Liście do Koryntian: „Trzeba bowiem, ażeby królował, aż położy wszystkich nieprzyjaciół u nóg swoich... A gdy już wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko... Wreszcie nastąpi koniec, gdy przekaże królowanie Bogu i Ojcu” (I Kor 15, 25, 28, 24). Chrystus więc już przyszedł do swego królestwa już króluje, poddając sobie z wolna wszystko. Królestwo Jego pełnię swą osiągnie w dniu ostatecznym. Wówczas przekaże swe królestwo Ojcu.

Proces budowania ostatecznego królestwa chwały dokonuje się obecnie w miarę zwalczania grzechu i jego skutków, a szerzenia wartości ewangelicznych: prawdy, sprawiedliwości, pokoju, miłości...

OPRAC. M. AMBROŻY



DZIECKO W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

W Warszawie odbyły się trzydniowe obrady międzynarodowej sesji naukowej nt. „Dziecko w latach II wojny światowej”. Sesja ta zorganizowana została przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, wspólnie z Radą Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, w związku z trwającym Międzynarodowym Rokiem Dziecka.

Tematyka obrad objęła zagadnienia martyrologii oraz walki dzieci i młodzieży przeciwko niemieckiemu faszyzmowi w latach 1939—1945, a także walki narodów o ich ocalenie przed biologiczną zagładą i germanizacją. W czasie warszawskiego spotkania podejmowane były także problemy związane z nieprzedawnieniem zbrodni hitlerowskiego ludobójstwa.

W referacie inauguracyjnym, wiceprzewodniczący Polskiego Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka, przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, min. Janusz Wiczorek podkreślił, że obecny Międzynarodowy Rok Dziecka zbiega się z 40 rocznicą wybuchu II wojny światowej, z dramatem, jaki przeszły narody wielu krajów Europy. Precedens masowej eksterminacji dzieci i młodzieży ma swoje źródło w wyraźnych dyspozycjach najwyższych władz III Rzeszy, zapisanych w rozkazach i tajnych instrukcjach; z cynizmem też otwartością był podejmowany w publicznych oświadczeniach hitlerowskich polityków, nie wyłączając samego Hitlera.

Problematykę zbrodni na dzieciach w aspekcie prawnym, społecznym i moralnym omówił w swoim referacie minister Sprawiedliwości, przewodniczący Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, prof. Jerzy Bafia. W kilkunastu innych referatach przedstawiono tragiczny los dzieci polskich i innych narodowości w latach II wojny światowej. Podkreślano, że hitlerowcy stosowali wobec dzieci i młodzieży eksterminację bezpośrednią i pośrednią, grupową i indywidualną. Podobnie jak dorosłych, lub wraz z dorosłymi, dzieci i młodzież rozstrzeliwano, palono żywcem, zatrutowano gazem, zabijano zastrzykami fenolu, wieszano. Szczególnie wstrząsający był los dzieci więzionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dokładne ustalenie liczby najmłodszych ofiar nie jest możliwe ze względu na skrupulatne niszczenie przez hitlerowców wszelkich materiałów, w których zawarte były dane personalne. Z dostępnych danych wynika jednak, że np. przez obóz w Stutthofie przeszło 2336 małoletnich i dzieci; w Oświęcimiu wśród oswobodzonych znajdowało się 180 dzieci; w Mauthausen na krótko przed wyzwoleniem liczba więźniów w wieku do 20 lat wynosiła 15046. Najliczniejszą grupę małych więźniów stanowiły dzieci polskie.

W sesji udział wzięli naukowcy oraz przedstawiciele ruchu oporu i organizacji byłych więźniów hitlerowskich z Austrii, Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, Holandii, Jugosławii, Izraela, Luksemburga, NRD, RFN, Rumunii, Węgier, Wielkiej Brytanii, Włoch, USA, ZSRR; reprezentanci sekretariatu Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu Oporu — FIR oraz Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej, Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Przed zakończeniem sesji przyjęto wezwanie do narodów świata, aby zapewniły dzieciom największe dobro, jakim jest życie w pokoju.

Z UROCZYSTOŚCI PARAFIALNEJ W ŻARACH

Korzystając z zaproszenia księdza proboszcza Wacława Gwoździewskiego, w dniu 27 kwietnia br. wyjechałem do Żar k. Zagania na uroczystość parafialną Dobrego Pasterza. W sobotę rano na peronie oczekiwał mnie ksiądz proboszcz, który powitał mnie serdecznie i życzliwie. Udalismy się do plebanii, gdzie zastałem już dwóch zaproszonych księży. Wkrótce poszliśmy wspólnie do kościoła, by podziękować Bogu za szczęśliwą podróż i prosić o dalsze łaski.

Ksiądz Gwoździewski jest proboszczem w Żarach od 6 czerwca 1975 r. W czasie tej stosunkowo krótkiej kadencji zrobił bardzo dużo. Jest zapobiegliwy, dba o parafię i kościół. Wszędzie zaprowadził ład i porządek. W kościele jest czysto, wiele żywych kwiatów doniczkowych i ciętych. Ile razy tam jestem, zawsze znajduję coś nowego w kościele. W tym roku w ołtarzu głównym został umieszczony pełen ekspresji obraz przedstawiający Wieczernię Pańską, malowany na płótnie oraz obraz Matki Boskiej Bolesnej. Do tylnej ściany tabernakulum zostały przytwierdzone złociste promienie, a w przedniej części nawy głównej ksiądz proboszcz umieścił dwie duże, naturalnej wielkości figury — tj. figurę Pana Jezusa i Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej. W bocznej ścianie nawy znajduje się celowo pozostawione miejsce na Grób Pański. Ksiądz Gwoździewski wiele czasu poświęca pracy w parafii i kościele, a efektem tego jest zadbane, nowoczesny i estetyczny kościół.

W sobotę, tj. w przeddzień święta parafialnego, odbyły się uroczyste niespory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, które w asyście dwóch kapłanów odprawił ksiądz Henryk Zdoliński.

W niedzielę, w uroczystość Dobrego Pasterza, o godzinie 11.00 została odprawiona uroczysta Msza św., celebrowana przez ks. Stefana Mościana, któremu asystowali kapłani (patrz fot.). Okolicznościowe kazanie wygłosił ksiądz Henryk Zdoliński. Ta piękna doreczna uroczystość parafialna została zakończona wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

Następnego dnia zaproszeni księża opuścili gościnną plebanię, udając się do swych codziennych obowiązków kapłańskich. Jeszcze przez



kilka dni pozostał jedynie ks. Stefan Mościan, który codziennie odprawiał wieczorną Mszę św. i nabożeństwo maryjne.

Parafia w Żarach tętni prawdziwie bożym życiem i rozwija się systematycznie. Z ogromnym zadowoleniem przebywałem w tej parafii, gdzie gorliwość kapłańska ks. Wacława Gwoździewskiego, dzięki błogosławieństwu Bożemu, przynosi tak wspaniałe wyniki.

Ostatnio dwóch kolegów z seminarium, którzy głosili rekolekcje w pobliskim Zaganiu, odwiedziło ks. Wacława Gwoździewskiego. Zwiedzając kościół urzeczeni byli gustownym wystrojem i czystością. Krótka medytacja przed sanktuarium i życzenia obfitych łask Bożych były wyrazem podziwu i uznania dla pracowitego proboszcza.

S.M.



Tu parafia w Chwałowicach

„SŁUŻĄ RADĄ I POMOCĄ...”

Wiele ciekawych artykułów zamieszczono na łamach tygodnika „Rodzina”. Opisano w nich różne uroczystości parafialne, połączone z wizytacją Księdza Biskupa lub Księdza Administratorów. Dużo się mówi i pisze na temat życia i wiary chrześcijan, chciałbym i ja podzielić się swoimi uwagami na ten temat.

Już utarło się, że do kościoła chodzi się na pokaz, by zaprezentować się sąsiadom, znajomym lub pochwalić się nowym garniturem. Ten pogląd, moim zdaniem, należałoby poddać weryfikacji. W związku z tym postanowiłem opisać przeciętny, „razowy chleb”, przeciętnego parafianina z Chwałowic, żyjącego w diasporze. Parafia w Chwałowicach nie składa się z wiernych zamieszkałych na miejscu, lecz dojeżdżających z bardzo odległych miejscowości. Niektórzy parafianie chcąc dotrzeć na niedzielne nabożeństwo na godzinę 10.30 wyruszają wcześniej rano, korzystając z różnych środków komunikacji. W stosunku do tych parafian nie można powiedzieć, iż są wiernymi na pokaz. Dla nich udział w nabożeństwie to prawdziwa pielgrzymka. Po nabożeństwie w oczekiwaniu na autobus czy pociąg, parafianie spędzają czas w salce parafialnej razem z ks. proboszczem Józefem Dutkiewiczem. Dyskutują z nim na temat kazania, poruszają tematy religijne, a nie brakuje również pieśni kościelnej. W dyskusjach

porusza się niejednokrotnie problemy życiowe. Parafianie potrafią się nawzajem zrozumieć, służyć radą i pomocą w razie potrzeby. Stanowią oni coś w rodzaju dużej rodziny. Rozumieją swoją pozycję, jako mniejszości wyznaniowej i wynikającej z niej odpowiedzialności, jako misjonarze swego Kościoła. Ich postawa daje obraz Kościoła Polskokatolickiego na danym terenie.

Mimo że to już początek lipca, wspomnijmy przez moment grudniowe dni, kiedy to parafianie postanowili zorganizować uroczystość św. Mikołaja. Po uroczystym nabożeństwie progi świątyni przekroczył św. Mikołaj. Jaką radość wywołał wśród dzieci św. Mikołaj, który miał prezenty nie tylko dla najmłodszych, lecz także dla najstarszych parafian! Rolę św. Mikołaja świetnie odegrał nasz parafianin, pan Wojciech Machulik. Po rozdaniu prezentów w salce parafialnej odbyło się spotkanie dla najmłodszych, zorganizowane przez radę parafialną. Dzieci poczęstowano słodyczami, a nie zabrakło również tradycyjnego śląskiego kołacza. Znalazł się również czas na bajki. Podczas przyjęcia przygrywała na akordeonie pani Agnieszka Sokół. Prócz pieśni kościelnych parafianie śpiewali stare pieśni śląskie, które coraz bardziej zanikają w życiu powszednim. Przyjęcie upłynęło w miłej atmosferze i przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych.

Najlepszym dowodem powodzenia i sympatii jaką ma Kościół Polskokatolicki na Śląsku jest fakt, że tygodnik „Rodzina” cieszy się ogromnym powodzeniem wśród czytelników prasy religijnej. Aby kupić tygodnik „Rodzina” trzeba naprawdę być szczęściarzem.

CZYTEI NIK

EUCHARYSTIA

POCHODZENIE EUCHARYSTII



ustanowieniu Eucharystii mówią zasadniczo zgodnie Mk 14, 22—25, Mt 26,26—29, Łk 22,15—20 i 1 Kor 11,23. Według relacji trzech pierwszych ewangelistów, mniej wyraźnie zaś według relacji apostoła Pawła, Jezus ustanowił Eucharystię, gdy wraz z uczniami zebrał się dla odprawienia żydowskiej wieczerzy paschalnej. Już tylko dlatego Eucharystia ukazuje się jako instytucja, którą Pan chciał włączyć w ściśle określony sposób do historii zbawienia. Dla Żydów wieczerza paschalna

była obrzędowym uobecnieniem wyzwolenia Izraela z niewoli egipskiej. Zawsze, gdy obchodzili to święto, czuli się w obecności swego Pana znów „narodem wybranym”, któremu obiecano w przyszłości ostateczne zbawienie. Podobnie ustanowiona przez Zbawiciela w przeddzień śmierci Eucharystia miała być dla gminy chrześcijańskiej kultową uctwą pamiątkową (Łk 2,19; 1 Kor 11,24), przez którą miała być ciągle na nowo „przepowiadana” Jego zbawcza śmierć „na odpuszczenie grzechów”, aby jej uczestnicy mieli udział w jej błogosławionej mocy i otrzymali też udział w „nowym przymierzu”, a kiedyś — w ostatecznym zbawieniu — w Królestwie niebieskim. Jezus powiedział wyraźnie, że ustanowiona przez Niego Eucharystia znajdzie swoje dokonanie dopiero „aż się wypełni w Królestwie Bożym” (Łk 22,16). Ta „mesjańska uctwa” przyszłości jest dla Jezusa nie tylko obrazem, lecz żywą rzeczywistością samego Królestwa, za którego przyjdzie ręczy swoją śmiercią.

Jezus ustanawiając Eucharystię przepowiada swoją rychłą śmierć zbawczą, wyrażając to szczególnie wyraźnie w słowach wypowiedzianych według Mk 14,24 i Mt 26,28 nad kielichem wina: „To jest Krew moja nowego przymierza, która za wielu (= wszystkich) będzie wylana”. Wyrażenie „krew nowego przymierza” przypomina o krwi ofiarnej przelanej na górze Synaj przy zawieraniu przymierza (2 Mojż. 24,8), którą przypieczętowało przymierze łaski, jakie Bóg zawarł z Izraelem. Podobnie krwawa ofiara Chrystusa na krzyżu ma ustanowić i przypieczętować przymierze łaski, które zastąpi stare przymierze, i do którego zostaną przyjęci wszyscy wierzący w Chrystusa i uzyskujący przez Jego ofiarną śmierć odpuszczenie grzechów. Jeśli Jezus (według Łk 22,20 i 1 Kor 11,25) jeszcze wyraźniej mówi: „To jest nowe przymierze we krwi mojej”, to nie

należy myśleć tylko o nowym przymierzu sere, które Jeremiasz (31,31) obiecał w czasach ostatecznych, lecz o związku krwi i życia, które zostało ustanowione przez ofiarną śmierć Chrystusa, między Nim i Jego wyznawcami. Gdyby nawet w tym sformułowaniu cofnąć się myślą do krwi baranka paschalnego (której nie przypisywano mocy zadośćuczynienia), to też zostanie utrzymany historyczno-zbawczy związek ze świętej paschy. Ma to miejsce u ewangelisty Jana, który określa Jezusa — jako prawdziwego baranka paschalnego (J 1,36) oraz także u Pawła, który (1 Kor 5,7) mówi: „Albowiem my również mamy Baranka paschalnego, Chrystusa, który za nas został ofiarowany”. Jest oczywiście, co sam Jezus chciał powiedzieć w słowach nad kielichem, takich, jakie zostały nam przekazane. Jego rychła śmierć ma uskutecznić zadośćuczynienie za wielu i tworzy między Nim a Jego wyznawcami przymierze krwi i życia, mające wieczną wartość. I właśnie tę Jego zbawczą śmierć ma przypominać uobecnianie Eucharystia.

Analogicznie do słów wypowiedzianych nad kielichem należy rozumieć słowa, które według Mk 14,22. Mt 26,26. Łk 22,19 i Kor 11,24 Jezus wypowiedział nad chlebem: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane”. Jak wiadomo, właśnie przy interpretowaniu tych słów doszło między Kościołami do największych nieporozumień i różnic zdań. Podkreślamy, że wypowiadając te słowa Jezus nie miał na myśli swojego materialnego ciała, ale — podobnie jak przy słowach nad kielichem — miał na myśli swoją ofiarną śmierć. Nie do przyjęcia jest zatem wykładnia: chleb jest (materialno-substancjalnie) moim ciałem. Tego Jezus nie mógł mieć na myśli, choćby dlatego, że kiedy wypowiadał te słowa był jeszcze ciałem obecny wśród swoich uczniów. Taka wykładnia jest też niemożliwa w odniesieniu do słów wypowiedzianych nad kielichem, gdyż spożywanie krwi było wykluczone dla żydowskich współbiedniaków. Z drugiej jednak strony, niewystarczająca jest również wykładnia symboliczno-figuralna: chleb oznacza moje ciało. Taka interpretacja jest nie do przyjęcia ani w sensie zwykłego porównania (ten chleb — ja), ani też w sensie mistycznej obecności Jego ciała (pod postacią chleba ukryte jest tajemniczo moje ciało). Można tu więc myśleć tylko o samej ofiarnej śmierci Chrystusa w tym sensie, że w chlebie — jak i w winie — Chrystus jest rzeczywistością obecną, „wcielony”, z mocą błogosławieństwa swej ofiarniczej śmierci, chociaż w przeddzień swej śmierci dopiero „proleptycznie” (przewidując i uprzedzając przyszłość). Słowa: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja” oznaczają więc samouobecnienie Chrystusa w błogosławionej mocy swej ofiarnej śmierci, którą poniesie On za nas cielesnie, to znaczy swoim własnym ciałem i krwią.

ciąg dalszy na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (361)

H

Pierwszy Biskup Franciszek Hodur był ogromnie zaangażowanym i twórczym chrześcijaninem. Pragnął ludziom jak najbardziej przybliżyć Boga i ułatwić dostęp do Niego. Wszystkie Jego usiłowania jako kapłana a potem biskupa zmierzały do realizacji tego celu. Realizacji tego celu miał też służyć zorganizowany przez Niego Polski Narodowy Katolicki Kościół w USA i Kanadzie. Temu celowi miał też i ma służyć zorganizowany z Jego inicjatywy i przy Jego bezpośredniej wydatnej pomocy w pierwszych latach trzeciego dziesięciolecia naszego wieku, a więc w kilka lat po pierwszej wojnie światowej → Kościół Polskokatolicki w Polsce, zwany zrazu też Polskim Narodowym Katolickim Kościołem.

Biskup Fr. Hodur swoje poglądy teologiczne i filozoficzne, a cenil i był pod przemożnym wpływem polskich, zwłaszcza mesjanistycznych, filozofów XIX wieku, a również swoją poezję, a znał też wspaniale i lubił polską, zwłaszcza poezję naszych wieszczów, głosił i publikował w licznych Listach pasterskich, kazaniach i przemówieniach, w bardzo wielu referatach, wykładach, artykułach, broszurach i książkach. Wśród podstawowych, odmiennych od rzymskokatolickich, poglądów teologicznych i kościelnych biskupa Fr. Hodura należy wymienić następujące: 1) Nie przyjął nauki rzymskokatolickiej o przechodzeniu skutków grzechu pierworodnego na wszystkich ludzi, szczególnie na dzieci, które w wypadku ich śmierci przed dojściem do świadomego rozeznania dobra i zła miałyby cierpieć i nie doznać szczęścia nieba tylko wskutek ongiś popełnionego przez pierwszych rodziców: Adama i Ewę pierwszego grzechu, czyli tzw. grzechu pierworodnego; 2) Nie przypominał, idąc tu raczej poglądem — Orygenes, wieczności piekła; 3) W głoszeniu i słuchaniu świadomym i czynnym Słowa Bożego widział również sakrament; 4) Obok spowiedzi usznej uznawał spowiedź ogólną, powszechną, przed ołtarzem wobec upoważnionego kapłana; 5) W liturgii w ogóle, również w Mszy św. można i należy używać zrozumiałego dla ogółu języka narodowego; 6) Głosił pogląd i sam go też rozpoczął realizować, że ołtarz

jako stół ofiarny powinien być zbliżony do ludu, zgromadzonego w kościele, a celebrowany zwrócony twarzą do ludu; 7) Celibat duchowieństwa nie jest prawem Bożym, a prawem Kościoła rzymskokatolickiego, i nie musi obowiązywać jako zasada; księża mogą, chociaż nie muszą, się żenić.

Do najważniejszych pozycji drukowanych należą: *Nowe drogi*, wydane pod pseudonimem W. Waregi, czyli Kartka z historii wolnego Kościoła polskiego w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki, ze szczególniejszym uwzględnieniem powstania i rozwoju kościoła św. Stanisława B. i M. w Scranton, Pa (1901); *Nasi rodacy* (1910); *Chrystus i Jego Kościół* (1922); *Jedenaste Wielkich Zasad* (1923); *Wstań — rozważania religijno-społeczne* (1927); *Naprzód czy wstecz* (1928); *Słowa prawdy pociechy i zachęty* (1927); oraz dzieło niewatłowie o wartościach historycznych — *Apokalipsa XX wieku* (1930). Jest też Biskup Fr. Hodur autorem wielu poematów, hymnów, pieśni i wierszy. Do najbardziej znanych należą: hymn Kościoła Narodowego i aktualnie Polskokatolickiego w Polsce pt. *Tyle lat my Ci, o Panie: Do Ciebie przyszedł Boże nasz* (Obszerniej o Biskupie Fr. Hodurze zob. — Ks. Tadeusz R. Matewski: *Ks. Franciszek Hodur. Biskup. Polak Reformator*. Warszawa 1966; *Katechizm Kościoła Polskokatolickiego* w opracowaniu ks. doc. dr. Edw. Bałakiera, Warszawa, 1979; Wiktor Wysoczański: *Polski nurt starokatolicyzmu*, Warszawa 1977).

Hodża Michał Miłosław — (ur. 1811, zm. 1870) — ks. protestancki, pisarz słowacki, działacz społeczny i polityczny. Walnie przyczynił się do zdobycia autonomii przez ewangelików słowackich. Jest autorem kilku prac jednak nie teologicznych.

Hoeffding Harald — (ur. 1843, zm. 1931) — duński filozof, psycholog i religjolog, twórca tzw. krytycznego monizmu. Zasadniczą rolę w życiu człowieka przypisywał woli, głosił więc → woluntaryzm z tym, że odrzucał warunkowanie procesów psychicznych człowieka czynnikami materialnymi.

W Eucharystii idzie rzeczywiście o ofiarę, mianowicie o „przepowiadanie” (1 Kor 11,26) ofiarniczej śmierci Pana, która zgodnie z Jego wolą („To czynicie na moją pamiątkę” Łk 22,19 i 1 Kor 11,26) ma być ciągle na nowo uobecniana w chrześcijańskim sprawowaniu Eucharystii przez społeczność chrześcijańska aż do Jego powtórnego przyjścia. Dlatego obrzędowe uobecnienie Jego ofiary należy rozumieć jako Jego samouobecnienie w darach chleba i wina, czego według relacji o ustanowieniu Eucharystii dokonał w ten sposób, że jako Boski pan domu zapewnił swoim współbiednikom udział w błogosławionej mocy swojej śmierci przez dar chleba i wina, które właśnie na skutek tego stały się „Jego Ciałem” i „Jego Krwią”. To zaś, że w Eucharystii Pan jest obecny — w paradoksalny sposób, jako pan domu i jako dar, że jest sam oświadczył i udziela się swoim wiernym w chlebie i winie — jako „prawdziwym pokarmem i prawdziwym napojem” (J 6,55), jest tajemnicą wynikającą z sytuacji eschatologicznej, w której Eucharystia jest antycypacją uczty niebiańskiej w przyszłym Królestwie niebieskim.

Eucharystia, w swojej najgłębszej tajemnicy, swojej głównej przyczynie, może być zrozumiała dopiero po uwzględnieniu tajemnicy całych dziejów Chrystusa. Obejmują one wcielenie Chrystusa, Obejmują one wcielenie Chrystusa, Jego zbawczą śmierć i Jego zmartwychwstanie, które znajdzie swoje wypełnienie dopiero w Jego pełnym chwały powtórnym przyjściu Dlatego każda Eucharystia jest też „anamnezą”, uczczeniem pamięci, uobecniającym całe dzieje Chrystusa. Znajduje to swój wyraz w katolickiej liturgii mszalnej, w słowach modlitwy ofiarowania: „Dlatego o Panie, my — Twoi słudzy, wspominamy świętą mękę Twojego Syna, Jezusa Chrystusa, Pana naszego oraz Jego zmartwychwstanie i Jego pełne chwały wniebowstąpienie”.

Wprawdzie w nowotestamentowych relacjach o Eucharystii wydaje się brakować jakichkolwiek bezpośrednich odniesień do zmartwychwstania i wniebowstąpienia. Według tych relacji Eucharystia jest zasadniczo darem Ukrzyżowanego, skazanego na śmierć. Jednak przez perspektywę na przyszłe Królestwo niebieskie, jak też przez ich świadectwa o śmierci Chrystusa jako śmierci zbawczej „za wielu”, jest oczywiste, że Eucharystia jako „sakrament Ukrzyżowanego” wybiega w przyszłość, którą otwiera zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Chrystusa. Ewangelista Jan jest przede wszystkim tym, który Eucharystię rozumie zasadniczo jako dar Zmartwychwstałego i mającego przyjść powtórnice Pana (6,54). Zgodnie z tym są relacje Dz (2,46; 10,41), z których wynika, że pierwotna społeczność chrześcijańska odprawiała Eucharystię z eschatologiczną radością, z radosną wiarą w Zmartwychwstałego i mającego przyjść powtórnice Pana Wczesnochrześcijańskie obrzędy eucharystyczne były czymś całkiem innym niż obrzędy ku pamięci zmarłych. Były one radosnymi uczczeniami zmartwychwstania. Dopiero w świetle zmartwychwstania Chrystusa i Jego powtórnego przyjścia oraz zesłania Duch Świętego (J 6,63) ujawnia się treść i najgłębsza tajemnica sprawowania Eucharystii — co zresztą zawsze podkreślał ortodoksyjny Kościół Wschodu. Ale jak należy mówić o Eucharystii, aby zachować tę tajemnicę? Jak wiadomo, między poszczególnymi Kościołami istnieją do dziś w tej kwestii znaczne różnice zdań.

Nie możemy tutaj wnikać w dzieje sporów eucharystologicznych, które przede wszystkim w Kościele Zachodnim odegrały doniosłą i fatalną rolę. Należy tylko zauważyć, że szczególnie duże kwestie poruszały do głębi umysły, a mianowicie kwestia tzw. realnej obecności, rzeczywistej („cielesnej”) obecności Chrystusa oraz kwestia ofiarniczego charakteru Eucharystii. W tych też kwestiach zajmowali stanowisko przede wszystkim teologowie starokatolicy. Podstawą przy tym był dla nich pogląd, reprezentowany obecnie także przez teologów rzymskokatolickich, że istotę Eucharystii jako sakramentu, działania sakramentalnego, stanowi właśnie communio, sprawowanie uczty i wspólnota uczty Temu właściwie sakramentalnemu momentowi sprawowania uczty i wspólnoty uczty należy podporządkować dwa pozostałe momenty — rzeczywistej obecności i ofiary — w tym sensie, że nie powinny one zasadniczo naruszać pojęcia sakramentu. Pojęcie sakramentu jako symbolicznej rzeczywistości w powyżej wyłożonym sensie zostanie jednak naruszone, jeżeli realną obecność będzie się tłumaczyć jako substancjalną obecność Chrystusa, a ofiarę eucharystyczną jako (bezkrwawę) powtórzenie lub odnowienie jednorazowej ofiary Chrystusa na krzyżu. Wychodząc z tego podstawowego założenia, czyli podkreślając charakter Eucharystii jako uczty, teologowie starokatolicy pierwszego pokolenia zajmowali następujące stanowisko w kwestii realnej obecności Chrystusa w Eucharystii i jej ofiarniczego charakteru.

Przyjmowano jako taką realną obecność Chrystusa, odrzucając jednak wykładnię substancjalistyczną (względnie uznając ją jako niewiążącą dla wiary). Odrzucono zarówno naukę Kościoła Rzymskokatolickiego o przeistoczeniu (przyjętą przez IV sobór laterański w 1215 roku) która była chybioną próbą racjonalnego wyjaśnienia tajemnicy przemiany (R. Keussen), jak i naukę Lutra o współistotności. Uzasadniano to tym, że filozoficzne (arystotelesowskie) pojęcie substancji nie jest w stanie uchwycić bezpośrednio tego, co jest zasadnicze w realnej obecności, a mianowicie osobowej obecności Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa (J. Langen). Obecność Chrystusa jest „duchowa i realna” (E. Herzog), a mianowicie osobowa i zarazem cielesno-rzeczywista. Reusch nie miał żadnych wątpliwości, aby zgodzić się ze sformułowaniem luteranckiej apologii w tym sensie, że Ciała i Krew Chrystusa są obecne w darach eucharystycznych vere et substantialiter (rzeczywiście i substancjalnie). W tych wszystkich wypowiedziach stwierdzono tylko „fakt” obecności Chrystusa, pozostawiając otwartą kwestię „w jaki sposób” jest On obecny. Tak też należy rozumieć oficjalną formułę Deklaracji Utrechckiej: „Zachowujemy wiarę katolicką, wierząc, że przyjmujemy Ciała i Krew samego Chrystusa pod postaciami chleba i wina”.

Należy jeszcze zwrócić uwagę, że bp E. Herzog, odpowiadając jako egzegeta na pytanie o „sposób” obecności Chrystusa w Eucharystii, wskazuje na nowotestamentowe pojęcie „koinonia”, uczestnictwa w Ciele i Krwi Chrystusa (1 Kor 10,16), które powinno pojęcie realnej obecności Chrystusa w Eucharystii podporządkowywać pojęciu uczty eucharystycznej.

Ciąg dalszy w następnym numerze

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (362)

fizycznymi, przyjmował natomiast tzw. paralelizm psychofizyczny. Poglądy swoje ogłosił w szeregu książkach, wśród których do najważniejszych należą te, które zostały też przetłumaczone na j. polski i u nas wydane, a mianowicie: *Psychologia ogólna* (1881; wyd. pol. 1890); *Etyka* (t. I — II, 1887; wyd. pol. 1902 — 3); *Filozofia religii* (1901; wyd. pol. 1935).

Hoene-Wroński Józef Maria — (ur. 1776 w Wolsztynie. Pozn., zm. 1853 w Paryżu) — to jeden z głównych przedstawicieli polskiej filozofii mesjanistycznej, również matematyk, astronom, fizyk, prawnik, ekonomista oraz religjolog. W zagrobie teologii i historiozofii głosił pogląd o autokreacji i bardzo twórczej współpracy człowieka w kształtowaniu dziejów, przy czym w odróżnieniu od Mickiewicza, Trentowskiego czy Libelta nie Polska jest w przekształcaniu współczesnych dziejów „Mesjaszem”, ale cała ludzkość. Jest autorem m.in. następujących książek *Messianisme*, t. I — *Prodrome du messianisme* (1831), tłum. pol. pt. *Prodrome mesjanizmu albo filozofii absolutnej* (1921); t. II — *Metapolitique messianique* (1839), tłum. pol. *Metapolityka* (1923); *Le destin de la France, de l'Allemagne et de la Russie comme Prolégomènes du messianisme* (1842), tłum. pol. *Prologomena do mesjanizmu* (t. 1 — 3; 1922 — 25); *Épîtres aux Souverains Pontifes* (1847), tłum. pol. *List do papieży o nagłej potrzebie obecnej spełnienia religii* (1928).

Hoë von Hoenegg Maciej — (ur. 1580, zm. 1645) — teolog luterancki niemiecki, wielki przeciwnik katolicyzmu ale i kalwinizmu. Napisał m.in. *Evangelisches Handbuechlein wider das Paphthum. Commentarius in Apokalipsin* (2 t.: 1610 — 40), czyli *Ewangelicki podręcznik przeciw papiestwu*.

Hoefler Karol Adolf — (ur. 1811, zm. 1892) — niemiecki historyk kościelny, autor kilku dzieł z zakresu zwłaszcza dziejów papiestwa. Nadto m.in. napisał *Abhandlungen aus dem Gebiet der slavischen Geschichte* (1879 — 1902), czyli *Rozprawy z zakresu dziejów słowiańskich*.

Hoerschelmann Ferdynand — (ur. 1833, zm. 1902) — niemiecki i rosyjski protestancki profesor teologii na uniwersytecie w Dorpacie. Napisał m.in. *Die evangelische Wahrheit* (1884), czyli *Ewangelicka prawda; Der Tod des Kaisers Alexander II* (1881), czyli *Śmierć cesarza Aleksandra II*.

Hofbauer Klemens Maria — (ur. 1751, zm. 1820; właściwe nazwisko Dworzak, a imię Jan) — jako członek zakonu Redemptorystów stał się dużo religijnie działającym misjonarzem praktykiem, nie teologiem teoretykiem; działał również w Warszawie.

Hofer Jan — (ur. 1602, zm. 1646) — z urodzenia protestant niemiecki, ale ok. 1630 r. przeszedł na katolicyzm. Napisał m.in. *Conversionis suae ad Fidem Catholicam Historia...* (1650), czyli *Historia mojego nawrócenia na katolicyzm...*

Holak Józef — (ur. 1812, zm. 1890) — rzymskokat. biskup arateński, teolog i pisarz popularnonaukowy. Jest autorem m.in. takich książek: *Nauka religii* (1855); *Systematyczny sposób wykładu nauki religii i moralności* (1874; 2 tomy).

Holzclau Tomasz — (ur. 1716, zm. 1783) — niemiecki jezuita, ks., profesor filozofii i teologii. Jest autorem kilku dzieł, wśród których należy wyróżnić dwa: *Historia Domini Nostri Jesu Christi ex concordia Evangeliorum...* (1774), czyli *Historia Jezusa Chrystusa na podstawie konkordancji ewangelii*; *Oeconomia Revelationis* (1776, czyli *Ekonomia objawienia...*

Holzammer Jan — (ur. 1828, zm. 1904) — ks. rzymskokat., profesor egzegety St. Testamentu. Napisał m.in. *Einiges ueber das Sechstagerwerk nach Offenbarung und Wissenschaft* (1858), czyli *Uwagi na temat dzieła sześciu dni (stworzenia, n.) w świetle Objawienia i nauki*; *Der biblische Schoepfungsbericht* (1867), czyli *Biblijny opis stworzenia*.

Z żałobnej karty

Ostatnia droga śp. Ludwika Bielca



Śp. Ludwik Biela

W niedzielę Palmową, 8 kwietnia br. — opatrzony sakramentami św. — zmarł w Tarłowie ojciec dziekana dekanatu kieleckiego, a zarazem proboszcza miejscowej parafii polskokatolickiej, śp. Ludwik Biela. Całe Jego życie wypełnione było ciężką pracą, cierpieniem oraz ofiarą dla Boga i bliźnich. W ostatnich zwłaszcza miesiącach ziemskiej wędrówki — kiedy to powaliła Go obłożna choroba — życie Jego było jednym pasmem boleści. Mimo iż zapewniono mu stałą opiekę lekarską, zaś wszyscy najbliżsi z wielkim poświęceniem pielęgowali go troskliwie, niewiele to przynosiło ulgi. Jednak wszystkie dolegliwości i cierpienia znośił z opanowaniem i spokojem, traktując je jako wyraz woli Bożej, która zaleca każdemu dźwigać swój krzyż.

Zakończył „drogę krzyżową” swego doczesnego żywota i odszedł do wieczności na zasłużony odpoczynek, przeżywszy 75 lat. Tyle bowiem widocznie wyznaczył mu Bóg. Bo według słów Objawienia, dla każdego człowieka „jego dni są ustalone, a liczba jego miesięcy postanowiona u Ciebie, gdyż Ty wyznaczyłeś mu kres, którego nie może przekroczyć” (Job 14,5).

Uroczystości żałobne, które miały miejsce 11 kwietnia br. odbyły się w parafii polskokatolickiej w Tarłowie. Uczestniczyli w nich: ks. proboszcz Jan Posielecki z Osławki — senior duchowieństwa dekanatu kieleckiego, przyjaciel domu miejscowego duszpasterza (sam także bardzo cierpiący), ks. proboszcz Tadeusz Białobrzęski z Dąbrówki, ks. kanclerz Czesław Siepełowski — z Kurii Biskupiej w Krakowie, ks. proboszcz Marian Kowalczyk ze Skadli oraz ks. dziekan Jan Kuczek z Krakowa. W świątyni parafialnej zgromadzili się członkowie najbliższej rodziny Zmarłego, jego krewni i przyjaciele oraz parafianie z Tarłowa i Czekarzewic. W obrzędach pogrzebowych wzięli również udział najbliżsi sąsiedzi ks. Bielca, mimo iż należał on do miejscowej społeczności rzymskokatolickiej. Wszyscy przybyli, by — oddając śp. Ludwikowi ostatnią przysługę — wypełnić jeden z uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego, nakazującego „umiarłych grzebać”.

Obrzędy pogrzebowe rozpoczęła Jutrznia żałobna, odśpiewana przez duchowieństwo. Bezpośrednio potem ks. Kowalczyk przeprowadził spowiedź ogólną. Koncelebrowaną Mszę św. za spokój duszy zmarłego Ojca — wspólnie z księżmi wywodzącymi się z tarłowskiej parafii — odprawił miejscowy duszpasterz, ks. dziekan Aleksander Biela. Podczas Mszy św. niemal wszyscy obecni w świątyni wierni przystąpili do Stołu Pańskiego. Równocześnie dwaj inni kapłani odprawiali Msze św. żałobne przy ołtarzach bocznych.

Egzortę żałobną wygłosił ks. dziekan Jan Kuczek. W wystąpieniu swoim nawiązał on do słów Chrystusa, który chwalać ofiarę ubogiej wdowy, powiedział „Zaprawdę powiadam wam, ta uboga wdowa wrzuciła więcej niż inni. Bo wszyscy... wrzucali jako ofiarę Bogu z tego co im zbywało: ona zaś włożyła... wszystko co posiadała” (Łk 21,4). Podobnie i śp. Zmarły oddał Bogu wszystko, co miał.

Ofiarował Bogu swą prostą, ale głęboką i szczerą wiarę, gdyż zdawał sobie sprawę, że: „Bez wiary... nie można podobać się Bogu” (Hbr 11,6). Ta wiara — dokąd tylko pozwalało mu zdrowie i siły — kazała mu zawsze uczestniczyć w niedzielnej Mszy św. oraz często przystępować do sakramentów św. Dzięki tej wierze wielokrotnie dawał wyraz przekonaniu, że Bog nie opuszcza swych dzieci i chętnie przyjmuje ich modlitwy.



W ostatniej drodze towarzyszyli Zmarłemu duchowni polskokatolicy

Wszyscy, którzy znali śp. Zmarłego, mogą potwierdzić, że był on człowiekiem skromnym, szlachetnym i prostolinijnym. Nigdy nie patrzył na osiągnięcia innych zazdrośnym okiem, ale ciężką i znojną pracą zdobywał środki potrzebne dla siebie i swojej rodziny. Równocześnie był człowiekiem niezwykle uczynnym dla wszystkich, którzy zwracali się do niego w potrzebie.

Ofiarował wreszcie Bogu swoje dzieci, których miał dwoje. Pogodził się bowiem z odejściem córki — zmarłej w wieku 3 lat. Nie przeciwstawiał się również wtedy, gdy jedyny jego syn postanowił poświęcić się służbie Bogu. Nie stawiał także przeszkód, gdy syn ten — podniesiony już do godności kapłańskiej — zechciał dalsze swe lata poświęcić pracy w Kościele Polskokatolickim, chociaż spotkało go przez to wiele przykrości. Zdawał sobie bowiem sprawę, że wszędzie jest „jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich” (Ef 4,5—6).

Można więc śmiało powiedzieć, że śp. Zmarły poświęcił Bogu wszystko, co miał. Dlatego w chwili odejścia z tego świata usłyszał zapewne z ust Boga wezwanie: „Stugo dobry i wierny! Nad tym co małe, byłeś wierny... wejdź do radości pana swego” (Mt 25,23).

Egzekwie żałobne przy katafalku odprawił ks. kanclerz Siepełowski. Bezpośrednio potem kondukt pogrzebowy wyruszył na cmentarz parafialny. Poprowadził go ks. proboszcz Posielecki. On też — odprawiwszy nad otwartą mogiłą ostatnie modły liturgiczne — w imieniu Zmarłego pożegnał jego żonę i syna oraz krewnych i przyjaciół. Zaznaczył przy tym, że chociaż przyszło mu spocząć z dala od stron rodzinnych, przecież i poza grób towarzyszyć mu będzie pamięć ze strony syna-kapłana oraz życzliwych tutejszych parafian.

Zabrał jeszcze głos ks. dziekan Biela, w serdecznych słowach dziękując duchownym, krewnym i przyjaciołom, parafianom oraz tym wszystkim, którzy — nie szczędząc swego czasu i trudów — oddali ostatnią przysługę jego ukochanemu Ojcu. Obrzędy pogrzebowe zakończone zostały odśpiewaniem antyfony: „Witaj Królowo nieba...” Świeżą mogiłę pokryły liczne wiązanki kwiatów.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

Wspomnienia o śp. Piotrze Kozłowskim

W dniu 12 marca br. w Zielonej Górze zmarł nasz parafianin, wierny i wytrwały propagator idei polskiego narodowego katolicyzmu. Piotr Kozłowski — żołnierz walk wrzesniowych 1939 r., jeniec niemieckich obozów koncentracyjnych, organizator ruchu oporu oraz autor licznych pamiętników i wierszy obrazujących stosunki społeczno-ekonomiczne w Polsce przedwrześniowej.

Na miejsce wiecznego spoczynku towarzyszyli Zmarłemu w ostatniej drodze duchowni, członkowie rodziny, przedstawiciele ZBOWiD-u, a także liczne grono życzliwych i przyjaznych mu osób.

W smutnych obrzędach pogrzebowych udział wzięli: ks. proboszcz Daniel Olesiński z Gozdniczy, ks. proboszcz Hubert Szryt z Żagania oraz miejscowy duszpasterz — ks. dziekan Władysław Puszczyński. Tego samego dnia, o godz. 16, odprawiona została w intencji śp. Piotra Kozłowskiego Msza św. i modły żałobne w kościele parafialnym pw. Najświętszej Marii Panny, przy ul. Adolfa Warskiego w Zielonej Górze.

Niechaj po pracowitym, ofiarnym i przykładowym życiu, opatrzony świętymi sakramentami, śpi spokojnie w Miłosierdziu Pana, a prochy Jego niech strzegą prastarej polskiej Ziemi Lubuskiej, którą tak bardzo ukochał.

KS. W. PUSZCZYŃSKI



Śp. Piotr Kozłowski



POLONIA

W granicach Belgii, oprócz oficerów, znalazła się także pewna grupa inteligencji. Na jej czele stał niewątpliwie Joachim Lelewel, ceniony historyk i polityk, który prawie trzydzieści lat — począwszy od 1833 roku — spędził w Brukseli. W jego otoczeniu znaleźli się także inni Polacy, wydeleni wcześniej z Francji, jak Worcell, Krępowiecki i ksiądz Pułaski.

W okresie popowstaniowym napływa do Belgii studencka młodzież polska. Głównym motywem napływu Polaków na studia do Belgii było honorowanie przez ten kraj świadectw szkół prywatnych, przeważających w polskim szkolnictwie. Najliczniej studenci-Polacy przybywali na uniwersytet w Liège, który w latach 1880—1914 ukończyło — studiując głównie kierunki techniczne — 1025 Polaków. Na uniwersytecie belgijskim studiowano nauki przyrodnicze i społeczne, a w mniejszych belgijskich ośrodkach naukowych — na politechnice w Mons, instytucie agronomicznym w Gembloux, szkole tkackiej w Verviers — można było też spotkać pewną ilość studiującej młodzieży polskiej.

Od lat siedemdziesiątych XIX stulecia może być mowa o emigracji ekonomicznej. Na terenie Belgii zaczyna się ona w początkach XX wieku. Przyjazd pierwszego polskiego emigranta zarobkowego łączy się z odkryciem w roku 1906 węgla na terenie Limburgii, w miejscowości As. W rok później przybywa tu — najprawdopodobniej z Sosnowca — mistrz wiertniczy Jan Skibiński, który z czasem podejmuje pracę w najstarszej kopalni w Limburgii, w Winterslag.

W 1911 roku Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie zorganizowało dla 127 niewykwalfikowanych robotników wyjazd do belgijskich kopalń węgla w Bassin du Centre. Pierwszą grupę wychodźców zatrudniły kopalnie w Ressaix i Mariemont. Następni kierowani byli do Perennes i Morlanwetz. Opiekę nad polskimi wychodźcami, życzliwie zresztą przyjętymi przez zarządy kopalń i miejscową ludność, roztoczyło koło młodzieży akademickiej z Towarzystwa im. Lelewela w Brukseli.

Po pierwszej wojnie światowej największa część napływających do belgijskich kopalń Polaków stanowili tzw. Westfalczycy (nazywani też Westfalakami) — to jest Polacy, zamieszkali przedtem w Westfalii i Nadrenii, a zatrudnieni w tamtejszych kopalniach i przemyśle ciężkim. Ta pierwsza fala zwiększonego napływu Polaków trwała do 1900 roku do 1924. W tym okresie przyjechało do Belgii — wg spisów belgijskich — 3360 osób polskiego pochodzenia.

Drugi etap emigracji polskiej w okresie międzywojennym przypada na lata 1925—1929. Jest to emigracja głównie z województw południowo-zachodnich (woj. łódzkie, poznańskie). W rezultacie stan Polonii w Belgii w roku 1930 oceniony był na 50 629 osób. W okresie kryzysu ekonomicznego w Europie (1930—1934), napływ ludzkości polskiej do Belgii wyraźnie się zmniejsza. Przyjeżdża wówczas zaledwie 7 210 osób.

Potrzeby belgijskiego rynku pracy determinowały rozmieszczenie polskiej emigracji. Ludność polska skupiła się niemal wyłącznie w czterech prowincjach: Hainaut, Liège, Limburgii i Brabancji. Kilkutysięczne grupy obywateli polskich zamieszkiwały także Antwerpię, Brukselę i Gandawę.

Wraz z przybyciem na ziemię belgijską Westfalaków, charakteryzujących się znacznym doświadczeniem i wyrobieniem organizacyjnym, powstawać zaczęły w tym kraju pierwsze organizacje polonijne: zawodowe (towarzystwa górnicze pod wezwaniem św. Barbary), stowarzyszenia katolickie, kulturalne i sportowe. Do najbardziej wpływowych i mających największy zasięg należał Związek Polaków, utworzony w 1923 roku, i Związek Harcerstwa Polskiego. Nieco mniejsze wpływy miało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Związek Byłych Wojskowych i — powstały nieco później, a konkurencyjny dla „Sokoła” — Związek Strzelecki. Koordynacją działalności wymienionych organizacji zajmował się, powołany w latach trzydziestych, Centralny Związek Towarzystw Polskich w Belgii.

Po napaści hitlerowskiej na Belgię 10 maja 1940 r., emigranci polscy zaczęli dzielić losy całego społeczeństwa belgijskiego. Podobnie jak we



lugoletnie i bogate tradycje przyjaznych stosunków między Belgią a Polską sięgają wieku X, kiedy to tereny naszego kraju ogarnęło swoimi wpływami biskupstwo w Liège, a pochodzący stamtąd biskup Jordan został, w okresie panowania Mieszka I, pierwszym biskupem Polski.

W pierwszej połowie XIII wieku na zachód od Renu, na co wskazują badania belgijskiego historyka Lindena, w Brabancji osiedlać się zaczęli pierwsi Polacy. Najbardziej znanym był Jan z Polski, który przybył

do Lewanium w lutym 1253 r. Datę tę znajdujemy w aktach ławników tego miasta, stwierdzających przekazanie przez obywatela ziemskiego Jana z Polski opłaty w wysokości 10 su na rzecz kapituły kościoła św. Piotra (innych, bardziej szczegółowych danych o tym pierwszym polskim emigrancie na ziemi belgijskiej — brak).

W wieku XIII nie spotyka się w Niderlandach miejscowości ani regionów o nazwach pochodzących od nazwy Polski. Dopiero w XIV wieku powstają — przeważnie na terenie obecnej Holandii — takie miejscowości, jak „Polanen” lub też „Pollanen”, „Polanie” czy też „Polone”.

Znaczne zwiększenie się liczby zamieszkałych w Belgii Polaków przyniosła dopiero klęska powstania listopadowego. Byli to głównie oficerowie-powstańcy i ich rodziny oraz ideowo związana z nimi inteligencja. Polscy emigranci trafili w tym kraju na sprzyjające warunki, ponieważ 10 listopada 1830 roku Kongres Narodowy proklamował niepodległość Belgii, wyzwolonej spod władzy holenderskiej. Pośrednio dokonało się to dzięki temu, że główne siły reakcyjnej Austrii, Prus i Rosji carskiej unieruchomione były przez wybuch powstania listopadowego i nie mogły zdławić wolnościowego zrywu Belgów. Toteż nic dziwnego, że w atmosferze podziwu i wdzięczności dla mężnych Polaków oficerowie polscy werbowani byli do tworzącej się armii belgijskiej. Znaleźli się w niej m.in. pułkownik Ignacy Skarbak-Kruszewski, a także generał Jan Skrzynecki. Warto dodać, że kapitan Józef Godebski (syn Cypriana, poległego pod Raszymem) był wykładowcą matematyki w belgijskiej szkole wojskowej, a opracowany przez niego podręcznik geometrii obowiązywał we wszystkich szkołach wojskowych Belgii. Po roku 1853 sytuacja zmieniła się radykalnie: pod naciskiem mocarstw zaborczych Polski usunięto z szeregów armii belgijskiej polskich oficerów.

W BELGII

Francji, polski ruch oporu w Belgii nie stanowił samodzielnej siły, a jego uczestnicy występowali w składzie różnych formacji belgijskich. Wyjątek stanowiła POWN — Polska Organizacja Walki o Niepodległość — jedyna wyodrębniona polska organizacja ruchu oporu w tym kraju. Robotnicy uczestniczyli głównie w lewicowym ruchu oporu, związanym z Komunistyczną Partią Belgii, który grupował głównie górników okręgów Limburgii i Liege. Zorganizowani byli w polskiej sekcji tzw. MOC (Main d'Oeuvre Immigree) — Emigracyjnej Siły Roboczej.

W latach 1940—1944 w ruchu oporu na terenie Belgii brało udział ponad 2 tysiące Polaków, co jest liczbą znaczną, gdy weźmiemy pod uwagę, że w warunkach niedużego, silnie uprzemysłowionego kraju, prowadzenie działań partyzanckich było bardzo trudne. Rozwinęły się one jednak i to ze znacznym udziałem Polaków w Ardenach, a także w kopalniach, hutach i fabrykach zagłębia w Liege, Mons Charleroi i Limburgii.

Obraz aktywności Polaków w Belgii w czasie II wojny światowej nie byłby pełny, gdybyśmy nie przypomnieli o wyzwoleniczych działaniach polskiej I Dywizji Pancerniej pod dowództwem generała Stanisława Maczka. Udział w wyzwolaniu Europy, poczynszy od Francji poprzez Belgię i Holandię, był ostatnim etapem walk I Dywizji.

W wyniku II wojny światowej poza granicami kraju znalazło się około 2 milionów Polaków. Niektórzy z nich w latach 1944—1946 reemigrowali do kraju, inni zaś pozostali na obczyźnie, tworząc znaczne skupiska polonijne. W stosunkowo niewielkiej liczbie Polacy skierowali swe kroki ku Belgii, gdzie po zakończeniu wojny odnotowano 10-tysięczny przyrost Polonii. Wśród przybyłych znaleźli się robotnicy deportowani do Niemiec, jeńcy wojenni i więźniowie obozów koncentracyjnych oraz żołnierze Polskich Sił Zbrojnych. W rezultacie liczba Polaków w Belgii osiągnęła w 1947 roku 58 542 osoby, w tym 34 650 mężczyzn.

Po wojnie wzmożła się aktywność organizacyjna Polonii belgijskiej o obliczu lewicowym. Już we wrześniu 1944 r. działacze polonijni podjęli próby utworzenia organizacji, które skupiałyby zwolenników programu reprezentowanego przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie. Do powstania takich organizacji doszło najwcześniej w okręgu leodyjskim i w Brukseli. We wrześniu 1944 roku w okręgu Liege powstał Związek Emigrantów Polskich i, niemal w tym samym czasie, w Brukseli — Związek Patriotów Polskich (ZPP). Na zjazd, którego ideą przewodnią była jedność wychodźstwa z krajem, przybyli wybrani przez ogół delegaci. Referat o celach i zadaniach przyszłych rad narodowych wygłosił Edward Gierek — przewodniczący zarządu okręgowego ZPP w Limburgii. Został on wybrany przewodniczącym utworzonej w wyniku zjazdu Centralnej Rady Narodowej, w skład której weszli przedstawiciele 13 organizacji, a także reprezentanci okręgów. Do najaktywniejszych organizacji Rady należały ówczesne ZPP, Polska Partia Robotnicza w Belgii, Związek Młodzieży Polskiej „Grunwald”, Związek Kobiet Polskich im. M. Konopnickiej.

Obecnie w skład Rady, której siedziba przeniesiona została do Liege, wchodzi liczne organizacje polonijne: Związek Patriotów Polskich, Zrzeszenie Polaków w Belgii — istniejące na terenie Liege, Polski Związek Kulturalny w Genk-Zwartberg, powstały w 1970 roku, Związek Polaków działający w Limburgii, Komitety Rodzicielskie, Komitety Olimpijskie, Klub Kultury i Rozrywki Młodzieży Polskiej w Charleroi, Komitety Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, organizacje młodzieżowe oraz zespoły folklorystyczne pieśni i tańca, a także zespoły sportowe.

Następną grupę organizacji polonijnych stanowią te z nich, które nie wchodzi w skład Rady Narodowej Polaków w Belgii, ale współpracują z nią. Są to tzw. organizacje mieszane, a więc: Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej — jest ich 6, z siedzibami w: Brukseli, Antwerpii, Gandawie, Liege, Charleroi i Genk-Zwartberg, Komitety Kopernikowskie, utworzone przy uniwersytetach w Gandawie, Liege, Leuvain, Ottignies i Brukseli, sekcja Przyjaźni Polsko-Belgijskiej. Do tej grupy zaliczyć należy także Sekcję Polską Kombatantów Alianckich w Euro-



pie z siedzibą w Gandawie, zespół pieśni i tańca „Orzeł” z Gandawy, Polski Komitet Olimpijski, Koło Belgijsko-Polskie w Retinne i szereg innych organizacji.

Osobną dziedziną aktywności Polonii belgijskiej jest szkolnictwo polonijne. Od swych początków (a więc od 1925 roku, kiedy utworzono pierwszą polonijną szkołę w Hautrage) do chwili obecnej przechodziło ono w swym rozwoju różne koleje losu, zawsze jednak było i jest istotnym czynnikiem utrwalenia polskości na emigracji.

Obecnia Polonia Belgijska w kraju nad Skaldą i Mozlą liczy około 50 tysięcy osób. Rozmieszczenie emigrantów polskich w dziewięciu prowincjach cechuje nierównomierność i wysoki stopień koncentracji. Większość Polaków przybyłych do tego kraju osiedliła się w zagłębiach węglowych i ośrodkach przemysłowych.

Stopniowym, ale istotnym zmianom ulega struktura społeczno-zawodowa emigracji polskiej w Belgii. W okresie powojennym wśród nowej fali emigrantów osiedlających się w Belgii, oprócz robotników, znaleźli się też rzemieślnicy, drobni przemysłowcy, właściciele firm budowlanych, garaży, księgarń, sklepów spożywczych i in.

Zwiększają się szeregi polonijnej inteligencji w Belgii. Belgowie polskiego pochodzenia zaczynają także odgrywać znaczącą rolę w życiu artystycznym tego kraju. Na przykład młodzi malarze i graficy z Genk stworzyli Polsko-Flamandzkie Koło Przyjaciół Sztuk Pięknych, mające popularyzować kulturę polską w Belgii. Jednym z najwybitniejszych architektów belgijskich jest Polak z pochodzenia — Constantin Brodzki. Liczne polonijne zespoły artystyczne kultywują polską sztukę ludową (np. „Krakus” z Genk, „Pieniny” z Maasmachelen, „Karolinka” w Liege). W Eisden działa Teatralny Zespół Amatorski „Iskra”.

Zywe i bogate są więzi z krajem pochodzenia belgijskiej Polonii. Choć połowa zbiorowości polonijnej ma już obywatelstwo belgijskie, charakterystyczne jest poczucie silnych związków z Polską, jej tradycjami historycznymi i kulturowymi poparte szerokim zainteresowaniem krajem i życiem społeczeństwa polskiego.

OPR. J. RACZKOWSKA

NA NASZYCH ZDJĘCIACH: polskie stroje ludowe, zwłaszcza z terenów południowo-zachodniej Polski, cieszą się wielką sympatią u naszych Rodaków w Belgii

PIĘKNY WIEK, ALE ŻYCIE NIE ZAWSZE PIĘKNE...



w osamotnieniu, lecz u boku rodziny nie cierpiącej niedostatku, często nawet zamożnej, traktującej starego człowieka jak zbędny i kłopotliwy przedmiot.

Aby nie być gołosłownym, sięgnijmy do pierwszego listu z brzegu. W domu wraz z synem i synową mieszka matka. Stamtąd też, raz po raz, dochodzą echa awantur, które są znane sąsiadom. Oto opis jednej z nich: „Gdy matka otworzyła drzwi i wyszła z domu, dopadł ją i bił. Matka zepchnięta na schody nie mogła się pozbierać. Pomóż, redakcjo, tej kobiecie, bo syn i synowa znęcają się nad nią. Oni ją kiedyś zabiją!”

List podobnej treści przed kilkoma dniami przyniósł do redakcji kierowca PKS, który podczas pobytu na urlopie, w jednej ze wsi województwa siedleckiego, zetknął się również z przykładem krańcowego okrucieństwa. W rodzinie, o której pisał, syn zamykał zniechęconego ojca w komórce. Jak się upijał, a w takim stanie bywał często, szedł „pobić trochę staruszka”, a potem — „dla rozrywki” polewał go zimną wodą.

O tym wszystkim dobrze wiedzą sąsiedzi. Nieraz są świadkami scen tego rodzaju, ale ich interwencja ogranicza się najczęściej do wysłania listu do redakcji, i to — jak zaznaczyłam — anonimowo.

Ludzie, którzy znęcają się nad swoimi starymi rodzicami, są znani z porywczego charakteru, zacheptności, pogroźek, którymi szczerze obdzielają tych, którzy usiłują się wtrącać w ich „prywatne sprawy”. A prawdę mówiąc, jakaż jest droga, aby rozwiązywać tego rodzaju konflikty?

Nie od dzisiaj we wsiach i miastach funkcjonują opiekunowie społeczni. Jak sama nazwa wskazuje, powołani są, a raczej wybrani, przez społeczność do tego, aby zajmować się losem starych, samotnych i bezradnych ludzi. Praktycznie działanie ich ogranicza się do sporządzenia wniosku o przyznanie doraźnej pomocy finansowej czy wpisania na listę tych, którym przed świętami harcerze zanoszą paczkę żywnościową...

Nie mogę przy tej okazji pominąć sytuacji, jaką zastałam w jednej wsi niedaleko Warszawy. Stara kobieta, dla której rodzina przez całe lata nie miała dobrego słowa ani talerza ciepłej stawy, była przedmiotem politowania całej wsi. I ktoś napisał do mnie w znany już sposób. Jakież było moje zdumienie, kiedy opiekunka społeczna z tejże wsi oświadczyła mi z dumą, że z prawnego punktu widzenia wszystko jest w porządku. Anna B. od lat już otrzymuje paczki przed świętami. Cóż możemy więcej zrobić? — pyta ze zdziwieniem.

Dowiedziałam się przy okazji, że inni ludzie są w znacznie gorszej sytuacji. Ale jeśli chodzi o ludzi osamotnionych i starych, nie tylko prawny punkt widzenia musi być brany pod uwagę. Nie mniej ważny jest zwyczajny, ludzki.

Muszę przyznać, że w wielu przypadkach opiekunowie społeczni, mimo niewątpliwego zaangażowania i dobrych chęci, niewiele mogą zdziałać. Po prostu dlatego, że nie mają egzekutywy. Jeżeli w jakiejś rodzinie zdarzają się opisane konflikty, opiekun może drogą perswazji starać się nakłonić do

zgody, apelować do sumienia (jeżeli ktoś je ma), żeby jego polecenia były respektowane

Cóż więc zrobić, aby opiekunowie społeczni przestali być traktowani jako uczeni, ale bezradni ludzie? Pewnego rodzaju wyjściem byłoby powiązanie ich działalności z komendami MO. Funkcjonariusze MO mają prawo wkroczyć w razie dramatycznej sytuacji natychmiast. Jeśli do ludzi bez sumienia nie trafiają słowa, może właśnie poprzez MO należałoby kierować wnioski o ich ukaranie do kolegium? Niejeden syn zaważył się przed podniesieniem ręki na zniechęconych rodziców wówczas, kiedy miałby świadomość, że może za to ponieść konsekwencję.

I sprawa następna. Tu i tam, coraz częściej powstają we wsiach, i miastach tzw. kluby złotego wieku. Raz na jakiś czas mogą tam ludzie starsi wypić herbatę na koszt gminy czy zjeść ciastko z kremem i posłuchać, że właściwie to jest im dobrze, jako że samo spotkanie tego dowodzi. A rzecz nie w tym tylko, żeby staruszkowi przy jakiejś okazji dać kwiatek i ciasteczko, ale pomyśleć, jak na co dzień zabezpieczyć jego los, wówczas, kiedy jego najbliżsi nie pamiętają lub nie chcą pamiętać o swoich podstawowych obowiązkach.

Powie ktoś, że w drastycznych przypadkach można ludzi starych umieszczać w domach opieki, obciążając dzieci alimentami. Można, ale to jest ostateczność, bowiem ludzie, którzy całe życie mieszkali na wsi lub miasteczku niechętnie rozstają się z dotychczasowym otoczeniem nawet wówczas, gdy doznają krzywd i upokorzeń od najbliższych. Znam przykład, kiedy to stara matka uciekła z domu opieki i koczowała w opuszczonym domu w swojej rodzinnej wsi...

Należyte potraktowanie roli opiekuna społecznego jest ważne również i z tego względu, że ludzi starych stale przybywa.

ELŻBIETA M. KUDŁA



O ludziach starych mówi się z szacunkiem — Seniorzy, życzy się im stu lat życia, pociechy z dzieci i wnuków. Jednak między tymi życzeniami a dniem powszednim istnieją rażące dysproporcje, z których jasno wynika, że podeszły wiek rzadko bywa błogosławieństwem.

Listów w sprawach ludzi starych, żyjących na wsiach, otrzymujemy wiele. Najczęściej piszą nie sami zainteresowani — bo lata odebrały im sprawność ręki i jasność umysłu. Piszą sąsiedzi, najchętniej anonimowo, zaczynając zwykle od słów: „w naszej wsi żyje staruszka”. Z dalszych zdań listu można się dowiedzieć, a w sposób najbardziej oczywisty potwierdza to przyjazd na miejsce, że staruszka, owszem, żyje, ale nie

Rozmyślania

— Całe życie stałoby się znakiem
CEGLA

Murarz kładł cegłę na warstwie zaprawy.

Wymierzonym ruchem narzucał kielnią nową warstwę

I zaraz kładł nową cegłę.

Fundamenty rosły w oczach.

Dom będzie wysoki i mocny na mieszkania dla ludzi.

Pomyślałem, Panie, o tej skromnej cegle zakopanej w ciemnościach u podstawy wielkiego gmachu.

Nikt jej nie widzi, ale ona spełnia swoje zadanie i jest potrzebna innym cegłom.

Panie, wszystko jedno, czy jestem w szczytu domu, czy u fundamentów, byłbym tylko był wierny i na wyznaczonym mi miejscu w Twojej Konstrukcji.

M. Quoist

TWÓRCA SŁYNNYCH „SŁONECZNIKÓW”

Van Gogh jest jednym z malarzy europejskich, którego dzieła — można to śmiało powiedzieć — zawędrowały pod nasze dachy. Patrząc na te pełne słońca kwiaty albo inne, przesycone ulubionym przez malarza żółtym kolorem obrazy, ulegamy złudzeniu, że również życie Vincenta Van Gogha było tak samo barwne. A przecież był on jedną z najtragiczniejszych postaci w historii malarstwa.

Przez całe swoje życie nie sprzedał ani jednego obrazu, był niedoceniony, nawet przez najbliższych, często upokarzany a do tego nieuleczalnie chory Vincent zawsze właściwie był sam — nie udało mu się założyć rodziny, a przyjaźnie, po których wiele sobie obiecywał — m.in. z wybitnym malarzem Paulem Gauguinem — nie trwały zbyt długo.

Jedyną osobą, która wierzyła w jego talent i właściwie utrzymywała go przez wszystkie lata, był jego brat Theo. Dzięki szczególnie bliskiej więzi, jaka łączyła obu braci i wynikającej z tego potrzeby ciągłego pisania listów, mamy dziś możliwość dokładnego poznania życia artysty. Korespondencja ta trwała prawie bez przerwy 17 lat, od dwudziestego roku życia Vincenta, aż do jego śmierci w 1890 roku. Listy stanowiły jakby drugie życie Van Gogha, mówiły o jego planach, przemyśleniach, marzeniach i wreszcie — o nadziei na odmianną losu.

POTRZEBNA JEST MIŁOŚĆ

Vincent Van Gogh urodził się 30 marca 1853 r. w małej wiosce holenderskiej, gdzie jego ojciec był pastorem. Po ukończeniu szkoły nie zdradzał żadnych określonych zainteresowań. Dzięki pomocy bogatego stryja rozpoczął pracę w galerii obrazów w Hadze. Po roku wysłano go do filii tej firmy w Londynie, gdzie przebywał prawie 2 lata.

Tam po raz pierwszy zakochał się, ale jego oświadczenia zostały odrzucone. Był to dla niego ogromny cios. Uciekł z Londynu do rodziców i nagle zaczął rysować. Następnie pojechał do Paryża. Mieszkał w słynnej dzielnicy biednych artystów — Montmartrze — i wtedy na serio zainteresował się malarstwem.

Młody malarz marzył o życiu skromnym, o niesieniu pomocy niefortunliwym, ale naturę miał wybuchową (co było spowodowane m.in. rozwijającą się chorobą), popadał więc w konflikty z otoczeniem — zwalniano go z pracy i wymawiano mu wynajmowane mieszkania.

Około 1880 r. jest właściwie zdecydowany zająć się malarstwem. Theo — na podstawie paru szkiców Vincenta — odkrył w nim wielki talent. Wtedy już dużo rysuje, głównie chłopów pracujących w polu, siewców i kopaczy. Parę miesięcy przebywa w Brukseli, gdzie nawet uczy się w Akademii Sztuk Pięknych, ale wkrótce musi z tego zrezygnować z powodów finansowych. Następnego roku znowu zakochuje się i — jak poprzednio — zostaje odrzucony. Píše wtedy do Thea: „Ty tylko rozumiesz, co do ciebie mówię, ty wiesz — żeby pracować i stać się artystą, potrzebna jest miłość”. Wtedy rysuje „Smutek”, oddający nastrój przygnębienia, czy może rozpacz z powodu braku środków do życia i samotności.

Jego trudna natura odczuwa potrzebę ciągłych zmian i poszukiwań. We wrześniu 1882 r. znowu wyjeżdża do małego miasteczka na prowincji, gdzie odkrywa wrzosowiska, pola ziemniaków i chałupy, które natychmiast zaczyna malować. Z nastaniem zimy wraca jednak do rodziców. W dalszym ciągu używa wyłącznie ciemnych barw.

Dwuletni okres pobytu w Neunen jest uznany za szczytowy w jego twórczości w okresie holenderskim. Przeważają wtedy portrety chłopca i chłopów, ich zdjęcia w polu i w domu oraz pejzaże wiejskie.

BUKIETY SŁONECZNIKÓW

Te lata, udane pod względem artystycznym, są znowu okresem jego niepowodzeń życiowych. Najpierw zakochanej w nim pannie (ktos wreszcie go pokochał!) rodzice zabronili się widywać z Vincentem, nie mówiąc już o ślubie. Następnie — umarł jego ojciec. Rozgoryczony znów wyjeżdża, udając się na krótko do Antwerpii, a po trzech miesiącach — do Paryża. Tam odkrywa nowatorski w tym okresie kierunek malarski, zwany impresjonizmem, którego celem było nadanie kolorowi możliwie największego blasku. Impresjonizm — malarstwo jasne, kolorowe, powstające pod wpływem chwilowego wrażenia!

Z Paryża malarz udaje się na południe Francji — do Arles słonecznego i kolorowego. Jego malarstwo zmienia się zupełnie: „Ach! Ci, co nie wierzą w słońce, są wielkimi niedowiarkami” — wykrzykuje w liście do brata.



Wtedy właśnie maluje słynne słoneczniki, całe ich bukiety, drzewa migdałowe i autoportrety, gdy udaje mu się kupić lustro. Podobają mu się te słoneczniki i radzi Theo, aby zatrzymał je w domu, dla żony i siebie. „Jest to malarstwo nieco się zmieniające, które nabiera bogactwa, kiedy patrzeć na nie dłużej. Wiesz zresztą, że Gauguin lubi ogromnie tę płótna, powiedział mi kiedyś między innymi: Tak... to jest... kwiat”.

W październiku przyjechał do niego Gauguin. Ich rozstanie po 2 miesiącach było bardzo dramatyczne. Vincent przebywa w szpitalu, a po wyjściu stamtąd jest zalamany i jeszcze bardziej samotny, tym bardziej, że ataki choroby powtarzają się. Za radą znajomego postanawia przenieść się do położonej w niewielkiej odległości od Arles lecznicy. Będzie tam miał wszystko to, co mu potrzeba — opiekę lekarską, jedzenie i ubranie. Przyjeżdża tam w maju i ciągle maluje półkę zboża, znajdujące się pod oknami jego sypialni.

Od Thea dostaje radosną wiadomość — urodził im się syn, nazwany jego imieniem. Niestety, nawroty choroby są coraz częstsze, artysta, jakby intuicyjnie coś przeczuwając, gorąco pragnie zobaczyć brata, jego żonę Johannę i małego Vincenta...

NA POLNEJ DRODZE

Maluje i rysy i ten obraz zamyka cykl dzieł powstałych na południu Francji. Jedzie do Paryża na trzy dni, a potem — do małej miejscowości niedaleko stolicy. Dużo pracuje, pomimo że nie czuje się dobrze. Wie, że nigdy nie założy rodziny i nigdy nie uda mu się zwrócić pieniędzy bratu, ponadto wątpi w swoje dzieło.

W ostatnią niedzielę lipca 1890 idzie drogą wśród dojrzewających zbóż. Wyciąga rewolwer z kieszeni, przykładając go do serca i strzela. Następnego dnia, na rękach tak bardzo kochającego brata — umiera.

Po śmierci zainteresowanie jego obrazami wzrastało z każdym rokiem. Napisano o nim tomy prac naukowych, powieści i biografii, wreszcie wydano jego listy i nakręcono film o jego życiu. Jakże wielką cenę za to zapłacił!

H.F. WIDERA



Vincent van Gogh
„Autoportrety”
rysunek, 1886

UCZMY DZIECI WRAŻLIWOŚCI!



ażdy człowiek (i dziecko też!) — dąży do tego, aby być szczęśliwym. Szczęście ludzkie zawiera się w możliwości życia w odpowiednich warunkach materialnych, kulturalnych i duchowych, w zaspakajaniu swoich istotnych potrzeb. Warunkiem zaspakajania tych potrzeb jest zdrowie fizyczne, moralne i psychiczne.

Poszanowanie życia i zdrowia każdego człowieka, oszczędzanie mu bólu, zabezpieczenie przed lękiem wojny i śmierci jest podstawowym wymogiem etyki w ogóle. Lecz bywa, niestety, i tak, że ludzie o wiele częściej powołują się na zasady moralne, aniżeli stosują je w życiu. Te rozbieżności — między tym co się myśli, a tak się postępuje — widoczne są również w procesie wychowywania dzieci i młodzieży. Widzimy niejednokrotnie na co dzień przykłady dewastacji dzieci (połamane drzewa) lub ich niewłaściwy, często okrutny stosunek do zwierząt (bezpańskich psów, dzikich kotów, nawet owadów). A przecież nikt nie rodzi się ze skłonnością do sadyzmu...

Dzieci uczą się okrucieństwa w swoim najbliższym otoczeniu, w domu. Te złe skłonności do nieliczenia się z cudzym cierpieniem kształtują się w konkretnych sytuacjach życiowych na naszych oczach, za naszą aprobatą! Oglądanie przez dzieci programu telewizyjnego, obfitującego w brutalne sceny walk, preferującego tężyźnię fizyczną i prawo pięści — prowadzi do tego, że dzieci akceptują przemoc na co dzień...

Każde dziecko, każdy człowiek dorosły, styka się z faktami cudzego czy własnego cierpienia. Oto dziecko upadło i rozbiło kolano, rodzice okazują mu współczucie, starają się złagodzić ból i łzy. Ale to samo dziecko idzie z tatusem na mecz bokserski i widzi, jak jeden z walczących ocieka potem, nierządno krwią. Widzowie wyrażają radość krzykiem, podlegają silniejszego do brutalnej walki. Dziecko, które tak niedawno cierpiało, teraz odkrywa, że to nie strasznego jeśli inni cierpią, ważne jest tylko, aby samemu uniknąć krzywdy, bólu, cierpienia. I tak, oczywiście, rodzi się znieczulica, a później... później chęć krzywdzenia innych, bicie, rozmyślane łamanie i niszczenie krzewów i drzew, wieszanie kota za ogon na gałęzi itd., itp.

Wychowawcze skutki takiego stosunku do cudzego nieszczęścia, do cierpienia bliźnich są dziś zjawiskiem częstym i w swej wymowie zastraszającym. Dziecko uczy się okrucieństwa, obojętności na ból i krzywdę innego człowieka w domu, na ulicy i w konsekwencji — rodzicom ani przez myśl nie przejdzie, że w końcu, jako zapłatę za takie „wychowanie” będą znosić fizyczne bóle, a jeszcze częściej cierpienia duchowe do końca życia. A kto z takich rodziców zdawał sobie sprawę z tego, że łatwo było dzieci urodzić, a stokrotnie ciężiej je wychować? Dlatego rodzice nigdy nie powinni przechodzić obojętnie obok cudzego bólu, obok krzywdy, obok cierpienia człowieka — winni uczyć dziecko wrażliwości i wychowywać, aby własne cierpienie znosiło ze spokojem, opanowując płacz i łzy, a pomagało innym, gdy cierpią. Trzeba dziecku stale mówić i tłumaczyć, że rośliny też żyje, też cierpi, że ropucha, pszczoła, jaskółka, wąż, kret — to stworzenia, które też muszą żyć, też cierpią, gdy je człowiek krzywdzi.

Wielu dzieciom — i nie tylko dzieciom — trudno jest zrozumieć cudze cierpienie, zbyt mocno bowiem przejęte są przeżywaniem własnych dolegliwości. Toteż trudno będzie wyzwolić w dzieciach i w



młodzieży wrażliwość na cierpienie tym rodzicom, którzy własnym przykładem i trudem wychowawczym nie rozbudziili w dzieciach szacunku dla każdego przejawu życia...

ANTONI KACZMAREK

CZY WIECIE, ŻE...

Fryderyk Chopin przeżywał w Dusznikach w roku 1826. Dał tu kilka koncertów. W czasopiśmie „Echo muzyczne”, z roku 1852, znajdujemy interesującą opowieść o tym, jak młody Chopin zakochał się w pięknej Czeszce Libuszy, która zwykle podawała mu wodę mineralną ze źródła. Kiedy ojciec Libuszy, kowal z pobliskiej wsi, zginął w wypadku, Fryderyk — chcąc pomóc dziewczynie i jej młodszemu rodzeństwu — dał koncert dobroczynny.

Henrykowa księżka, najstarszy zabytek piśmiennictwa polskiego, powstała w klasztorze Cystersów w Henrykowie, w latach 1266-70. Wśród łacińskiego tekstu znajduje się pierwsze zdanie napisane po polsku: „daj ut je pobrusze a ty podziwaj”. Językoznawcy tłumaczą to na współczesną polszczyznę: „Daj ja teraz pomieję (na żarnach), a ty odpozniuj”.

Studenci Uniwersytetu Łotewskiego w Tallinie opracowali interesującą książkę o geografii nazw i wsi tej republiki. Okazało się, że na Łotwie jest pięć wsi o nazwie Italia, jeden Paryż, dwie Warszawy, dwa Londyny i jedna rzeka — Ametyka.

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?



Te dwa, pozornie identyczne rysunki, różnią się jednak między sobą. Spróbuj odnaleźć co najmniej 8 szczegółów, którymi się właśnie różnią.



Międzynarodowy ROK DZIECKA

C

zerwiec obfitował w liczne imprezy zorganizowane z myślą o naszych Najmłodszych. Dzieciarnia bawiła się świetnie w parkach kultury, na festynach, w zakładach pracy, klubach i wielu ośrodkach wypoczynkowych.



L

okazji Dnia Dziecka — tak pięknie i uroczyście obchodzonego w tym roku (bo to przecież Międzynarodowy Rok Dziecka!) — w przedszkolach i szkołach odbyły się bale kostiumowe. Szalone tańce trwały aż do... zachodu słońca.

A oto migawki z takiej właśnie wspaniałej dziecięcej zabawy, która na długo pozostanie w pamięci małych uczestników.



POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

UŚWIĘCENIE JEDNOSTKI I RODZINY

Chrześcianie pierwszych wieków żyli pełnią łaski Bożej. Człowiek wstępujący do Kościoła przemieniał się wewnątrz do tego stopnia, że mógł powtarzać za świętym Pawłem: „*Żyje ja, ale od Chrztu świętego już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus*”. Wszczępieni w życiodajne drzewo Kościoła Chrystusowego czerpali zeń nadprzyrodzone soki. Dopiero w stworzonym przez Kościół klimacie wzajemnego poszanowania każdy wierny mógł wykazać pełnię swych wartości, doskonalić swój charakter i przymioty. Uczniowie Chrystusa pamiętali przypowieść o talentach, w której Mistrz przestrzega wiernych przed marnowaniem zdolności i powołania. Chrzescijanie starali się pilnie rozeznąć, czego od nich żąda Pan. Jesli czuli się przydatni w społeczności wiernych, lub spełniali polecenia przełożonych gminy, wiedzieli, że talentów nie marnują. Nasi starożytni bracia w wierze, przed wszystkimi ważniejszymi decyzjami starali się używać błogosławieństwo Kościoła. Odnosiło się to m.in. do rozpoczynania posługi kapłańskiej, która w sposób wyjątkowy zależała nie tyle od chęci kandydata, ile od woli przełożonych powołujących niektóre osoby do stanu duchownego w imieniu Chrystusa, który powiedział: „*Nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem*”.

Nauka Chrystusa przyczyniła się do uświęcenia najmniejszej naturalnej komórki społecznej, jaką jest małżeństwo i rodzina. Akt zawarcia małżeństwa podniósł Zbawiciel do godności sakramentu. W pogańskim małżeństwie uprzywilejowana rolę odgrywał tylko mężczyzna. On był nie tylko mężem i ojcem, ale panem i właścicielem małżonki i dzieci. Bogatsi panowie mogli mieć po kilka żon, które często traktowali jak niewolnice. Pan Jezus nakazał powrót do małżeństwa monogamicznego, czyli związku jednego mężczyzny z jedną kobietą. Wielkość, świętość i ważność małżeństwa chrześcijańskiego podkreśla bardzo mocno św. Paweł apostoł, porównując sakramentalny związek mężczyzny i niewiasty do nadprzyrodzonej więzi Chrystusa z Kościołem. Chrzescijanscy małżonkowie mają równe prawa i równe przywileje. Ich obowiązkiem jest urodzić i wychować dla Boga, Kościoła i ziemskiej Ojczyzny dzieci. W tym trudnym zadaniu pomoże im łaska Boża i Kościół święty.

Niektórzy wierni czując, że przedź zdobyć doskonałość i świętość w samotności, rezygnowali z radości i trosk, jakie mogło im dąć życie rodzinne i żyli z dala od ludzi, oddając się modlitwie i umartwieniu. Zwano ich ascetami. Później asceci zaczęli tworzyć skupiska, co ułatwiało spieszanie z pomocą chorym i starym samotnikom. Ze skupisk ascetów powstawały ośrodki życia zakonnego. Również część



kapłanów rezygnowała z zakładania własnej rodziny. Taki stan życia zwiemy celibatem. Dobrowolny celibat praktykuje wielu kapłanów z różnych Kościołów, również w naszych czasach. Jedynie w Kościele Rzymskokatolickim celibat jest przymusowy.

Błogosławiony wpływ miała wiara chrześcijańska na wszystkie przejawy życia społecznego. Wprawdzie Kościół nie wypowiedział otwartej walki ustrojowi niewolniczemu, ale przez uszlachetnienie jednostek przyczynił się do łagodzenia i likwidowania niesprawiedliwych stosunków społecznych. Wielu panów stając się chrześcijanami uwalniało swoich niewolników lub zaczynało ich traktować jak członków rodziny. Powstały specjalne towarzystwa opieki nad sierotami, wdowami i starcami oraz bractwa trudniące się zbieraniem środków na wykupywanie niewolników. Niewolnicy dochodzili do wysokich godności w Kościele. Wystarczy wspomnieć o św. Kalikście I, niewolniku, który po uzyskaniu wolności został na początku III wieku biskupem Rzymu.

KSIĄDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Z notatnika doświadczonej gospodyni

Sprawa zmywania nie jest taka prosta jak nam się wydaje. Jak właściwie powinno się zmywać? Wiemy, że nie jest to najprzyjemniejsze zajęcie. Na pytanie: czy lubisz zmywać? odpowiada się zwykle: nie.

Każda z pań zmywa na swój sposób. Zmywanie pochłania w kuchni najwięcej czasu. Myjemy produkty przed ich sporządzeniem, przygotowujemy posiłki, po spożyciu zmywamy naczynia, myjemy kuchenkę, stół itd. Musimy sobie tę czynność trochę ułatwić. Zaniechajmy tradycyjnego zmywaka na rzecz szczotek. Ciągłe moczenie rąk powoduje łamanie się paznokci i wysuszenie się skóry. Szczotki doskonale zmywają naczynia i chronią ręce przed zniszczeniem. Zmywać powinniśmy od strony prawej ku lewej, w ten sposób zmniejsza się możliwość tluczenia naczyń. Resztki nie zjedzonych potraw zsuwamy łopatką do pojemnika na śmieci. Do prawej części zlewozmywaka wkładamy naczynia do mycia.

Zmywanie zaczynamy od mycia naczyń szklanych. Do ciepłej wody wkładamy spodki, talerzyki, myjemy szczotką, płuczemy w gorącej wodzie i odkładamy na osączarkę. Następnie myjemy porcelanę i sztućce. Garnki zmywamy na końcu. Najlepiej płukać pod bieżącą wodą. Naczynia myte i spłukane gorącą wodą bardzo szybko obsychają na suszarce. Szkło należy przetrzeć czystą ściereczką. Do wody dodajemy

takie środki, jak: „Ludwik” czy „Skrzat”, które pozwalają rozpuścić pozostałe w naczyniach tłuszcze. Do naczyń emaliowanych nie używamy druciaka, gdyż zdiera wierzchnią warstwę emalii. Porcelanę i fajanse myje się miękką szczotką w ciepłej wodzie. Wyroby drewniane zaś twardą szczotką w letniej wodzie. Po umyciu należy je dobrze osuszyć, gdyż wilgotne pęcznieją i nabierają nieprzyjemnego zapachu.

ODPOWIEDNI STRÓJ WYSZCZUPLA

Każda kobieta może przy pomocy odpowiedniego stroju wyszczuplić swoją sylwetkę. Możemy to osiągnąć przez umiejętne dobranie stroju. Jeżeli mamy sylwetkę tęższą, nie wolno nam nosić rzeczy zbyt ciasnych, opinających, nie należy się ścisnąć w pasie, spódnica powinna być zawsze lekko poszerzona lub prosta. Przy tęgich rękach zawsze korzystnie wygląda rękawek. Cięcia pionowe, kieszenie wydłużające. Jeżeli mamy bardzo obfity biust, nie należy poszerzać sztucznie ramion. Wycięcie przy sukniach i bluzkach raczej dłuższe, a nie pod szyję. Materiały na suknie w desenie nie za wielkie i niezbyt małe. Unikajmy szerokich rękawów. Zakięty należy nosić dłuższe, zszyte jednorzędowo — zakięty krótkie skracają i poszerzają. Paski pionowe wydłużają, poprzeczne poszerzają. Jeżeli szyjemy sukienkę ze stójką przy szyi, powinna ona być niewysoka, cięcia i zaszewki pionowe. Najkorzystniej wygląda sukienka dwuczściowa, pasek poniżej talii, lecz nie za nisko, żeby nie podkreślać najszerszej linii bioder. Przy tęgich nogach spódnica leciutko poszerzona — w żadnym wypadku wąska (!)

ZOFIA



Rozmowy z Czytelnikami

Wielu już Czytelników zwracało się do nas z pytaniami dotyczącymi zrozumienia niektórych tekstów Pisma św., co jest dowodem wzrostu zainteresowania Biblią. Świadczy o tym również list p. Antoniego N. z Raciborza, w którym czytamy: „Uczyłem się na lekcjach religii, że Ewa została stworzona z żebra Adama. Tymczasem syn mój twierdzi, że pierwszą niewiastę stworzył Bóg „z mułu ziemi”. Mam więc wątpliwości, która wersja jest prawdziwa... Czy rzeczywiście coś zmieniło się w tym zagadnieniu? A może po prostu księża nauczający religii inaczej interpretują fakt stworzenia towarzyski pierwszego człowieka?”

Panie Antoni! Chciałbym Pana uspokoić, że nie nastąpiła tutaj żadna zmiana. Prawdopodobnie syn źle zrozumiał to, o czym ksiądz mówił na religii. Bowiem według relacji Księgi Rodzaju, praojciec wszystkich ludzi stworzony został „z prochu ziemi”. Takie określenie znajdujemy we wszystkich nowych wydaniach Biblii. Czytamy tam bowiem: „Ukształtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego tchnienie życia” (Rdz 2,7). Wyrażenia tego nie należy rozumieć dosłownie. Trudno bowiem przyjąć, by Bóg „lepil z gliny” ciało człowieka. Autorowi tej księgi chodziło o obrazowe przedstawienie faktu, że — utworzone przez Boga — ciało ludzkie składa się z tych samych pierwiastków, jakie znajdują się w ziemi.

Nieco dalej — gdzie przedstawiony jest opis stworzenia pierwszej niewiasty — Biblia stwierdza: „Potem wyjął (Bóg) jedno z jego żeber... a z żebra, które wyjął z człowieka, ukształtował Pan Bóg kobietę i przyprowadził ją do człowieka. Wtedy rzekł człowiek: Ta dopiero jest kością z kości moich i ciałem z ciała mego” (Rdz 2,21—23).

Tak więc — według opowiadania biblijnego — niewiasta wzięta została z „żebra”, czyli innymi słowy z „boku” mężczyzny. Znaczący to, że posiadała to samo co on naturę i jest człowiekiem tak samo jak on. Podobnie jak mężczyzna, posiada niewiasta nie tylko życie naturalne, ale uczestni-

czy również w życiu nadprzyrodzonym udzielonym przez Boga ludziom. Bowiem u starożytnych Semitów określenie „zebro” i „życie” były pojęciami pokrewnymi.

Piszę do nas również p. Bronisław N. z miejscowości Dobroń, który w swym liście stwierdza między innymi: „Dopiero półtora roku jestem czytelnikiem tygodnika „Rodzina”, ale przyznać muszę, że z lektury tego czasopisma wiele skorzystałem... Jestem rzymskokatolikiem i pokazywałem „Rodzinę” naszym księżom. Nawet nie krytykowali tego tygodnika. Jednak jeden z nich odradzał mi czytanie waszej prasy, zalecając raczej lekturę „Zorzy”. Twierdził bowiem, że „Rodzina” wydawana jest przez Kościół Polskokatolicki, zaś jego organizatorem był ks. Franciszek Hodur, który koniecznie chciał zostać biskupem. Gdy mu się to nie udało w kraju, wyjechał do USA i tam założył swój Kościół, którego został biskupem...”

Proszę również o informacje, czy w Łodzi znajduje się parafia Kościoła Polskokatolickiego? Jeżeli tak, byłbym wdzięczny za podanie mi adresu. Chciałbym bowiem przy okazji wziąć udział w nabożeństwie odprawianym w waszej świątyni”.

Szanowny Panie Bronisławie! Cieszy nas fakt, że nie tylko nasi wyznawcy korzystają z lektury tygodnika „Rodzina”. Miło nam też stwierdzić, że przyznając się swoim księżom do czytania tego czasopisma, wykazał Pan wiele odwagi. Okazało się jednak, że niektórzy księża rzymskokatolicki wykazują zupełną ignorancję odnośnie życia i działalności biskupa Hodura. Trochę to nie w porządku, gdy — z braku innych argumentów — posługują się oni „zmyślnymi bajeczkami”. Prawda bowiem jest zupełnie inna.

Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego na pewno nie myślał o uzyskaniu godności biskupiej podczas studiów teologicznych w Krakowie. Zmuszony do opuszczenia seminarium duchownego — za sprzyjanie poczynaniom obrońcy ludu wiejskiego, ks. Stanisława Stojalowskiego — wyjeżdża w roku 1890 do USA, by tam osiągnąć upragnione kapłaństwo. Już jako

duchpasterz widząc krzywdy, jakich doznawali polscy emigranci od duchowieństwa pochodzenia irlandzkiego i niemieckiego, nie „zakłada swojego Kościoła”, ale śle pokorne prośby do Rzymu. Skoro jednak zlekceważono tam, a nawet wykpieno słuszne żądania jego rodaków — dla ratowania wiary ojców oraz ochrony swych ziomek przed wynarodowieniem — decyduje się na zorganizowanie w Scranton parafii, która stała się zaczątkiem PNKK. Dopiero, gdy Kościół ojczysty stał się faktem dokonany i posiadał liczne parafie — wybrany przez synod — zdecydował się przyjąć sakrę biskupią z rak biskupów starokatolickich, przez co

uzyskał sukcesję apostołską, dzięki czemu PNKK pozostał Kościołem katolickim zbudowanym „na fundamencie apostołów” (Ef 2,20).

W Łodzi znajdują się dwie parafie Kościoła Polskokatolickiego: jedna (pod wezw. św. Rodziny) przy ul. Limanowskiego 60, druga (pod wezw. M. B. Nieustającej Pomocy) przy ul. Żeromskiego 56. Radzimy podjechać do jednej z tych parafii w którąś niedzielę w godzinach przedpołudniowych, kiedy odprawiane są nabożeństwa.

Naszych Czytelników serdecznie w Chrystusie pozdrawiam
DUSZPASTERZ

HUMOR

— Czy chcesz jajecznicę w kolorze brązowym, czy też zupełnie na czarno przypaloną?



PATRONIA

ZAWODÓW, STANÓW I STOWARZYSZEŃ

„N” — „O”

— NAWIGATORZY	— św. Fokas	— 14.VII.
— NAUCZYCIELE	— św. Jan Chrzyciel de la Salle	— 15.V.
— NOTARIUSZE	— św. Mikołaj	— 6.XII.
— ODLEWNICZY	— św. Agata	— 5.II.
— OGRODNICY	— św. Dorota z Mątwy	— 25.VI.
	— św. Dorota	— 6.II.
	— św. Gertruda	— 17.III.
	— św. Konon	— 6.III.
	— św. Medard	— 8.VI.
— OPLATKARZE	— św. Michał Archanioł	— 29.IX.
— OPTYCY	— św. Frydolin	— 6.III.
— ORGANIŚCI	— św. Cecylia	— 22.IX.

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIAĆ FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel, Elżbieta Raszkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznianej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. N. 15050. Z. 710. C-129.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

— Ogień, ogień — mruczał przez zaciśnięte zęby. I skurecz szalonej, namiętej tali ściągnął jego brwi, poruszył nozdrza, drżał na ustach. Miał wygląd człowieka gotowego do zadania ciosu, szeptali już wściekły:

— Ona musi być moja... Kobieta, która tak porывa mężczyznę, musi ulec. Zdochałem wiele mniej pożądanym, więc i ja mieć będę... To ogień!.. wulkan!.. A dwa ognie poparzyć się nie mogą... i tyle rozkoszy!..

Nagły prąd pchnął go naprzód.

Stefcia rzuciła na klawisze ostatnie akordy marsza. Ordynał rozgorączkowany stanął tuż za nią, pochylił się. Ostała się siłą panował nad sobą, by nie potwał jej w ramiona. Czuł rozkosz, lecz i dainą niemożność tego czynu. Szatan namiętności zapalał go, a biały czysty duch owiewał Stefcię iluzją, jakiej nawet jego demon rozdzierze nie śmiał.

Waldemar walczył... Plomienie hucnęły mu na twarz, oczy gorzały pięknym pożądaniami. Nie zdołał wytrwać, pochylił głowę niżej, oddech jego palący, przepojony ogniem wewnętrznym sparzył szyję Stefci, jego ramiona były o włos od jej ramion. Dziewczyna drgnęła, odwróciła głowę, jej oczy ogromne, tęskne, spojrzęły na Waldemara zdumione. Patrzyli na siebie. Stefcia, blada, z dreszczem przeststrachu zerwała się z krzesła.

Ale on ją zatrzymał.

— Niech pami gra.. Błagam!..

Usiadła zniewolona siłą jego głosu. On przetrzął czoło i odsunął się.

Stefcia rozsunęła pięta wariacje tak lekko, że mniejszego szmeru nie wydała motyl, trzęcając skrzydełkami o kwiaty. Jak w osłupieniu przeganała wariacje do połowy, przedko wstała i zamykając fortepian, szybko pobiegła do drzwi.

Od okna wzburzony ordynał sklonił się jej grzecznie.

— Zakończyła pani ślicznie. Całość wspaniała. Dziękuję.

Dziewczyna wybiegła.

Waldemar popatrzał za nią i rzekł głośno:

— Ogień zamknięty w kielichu białej lilii.

Podwieczorek zastawiono na tarasie. Waldemar, już spokojny, wesół, unosił się nad grą Stefci, żartował z Lucją, nawet z Prątnickim rozmawiał uprzejmie niż zwykle. Sam zaproponował przejazdkę łódka po jeziorze.

Stefcia się rozchmurzyła. Popłynęli we czworo. Waldemar wiosłował, Prątnicki ujął mechanicznie ster w ręce. Stefcia i Lucja usiadły na środkowej ławeczce, zwrócone do Waldemara. Ale Lucja zmanewrowała tak, że za chwile była już na wprost Edmunda.

Łódka odhila od brzegu. Zachód czerwcowy rzucał gorące iskry na błękitną wodę, labędzie z rozpostartymi skrzydłami płynęły za łódką Stefci pluskała na nie woda, ciesząc się z widoku rozgniewanych ptaków. Waldemar patrzył na jej ręce, jak zanurzone w wodzie przybierały tony perłowe, słuchał jej śmiechu i myślał:

— Jak łatwo to zmać... Wystarczy potwał ja za rękę i zgnieść w swojej, albo przywołać szatana w oczy i wplić się nim w jej usta. I już ta swoboda. Ten śmiech jasny zgaśnie, warzy się niby plutek konwali na mrozie... Cóż to za dziewczyna?... Bo nie anielica, a ma czystość aniela... nie demon, a ma temperament i ogień szatański. Fenomenalne! Czyż dla zdobycia jej mam się przemienić w aniela?... Nie, tego nie potrafię. Zresztą nie pragnę jej anielskości. Przeciwnie, chcę, aby mi oddała to wszystko, co jest w niej z demona anielskości chowając dla przyszłego międa.

Mimo woli spojrzął na Prątnickiego.

— A gdyby on nim pozostał?... Nie, potworne porównanie.

Zamyślił się patrząc na Stefcię.

— Dla kogo ona stworzona? Kto ją posiadzie? Bajeczna dziewczyna! Godna świętego lesu! Czy upaść w me ramiona wystarczy dla niej?... Na to ona jest za czysta! Obrywałem łstki z najpiękniejszych orchidei, ale dla mi-moży miałem zawsze szacunek. Ona jest mimozą i waria zachodu. Cierpliwości, a hede ja miał.

Stefcia czuła jego wzrok na sobie, ale spokojnie bawiła się pluskaniem wodą na labędzie. Wreszcie, chcąc przerwać milczenie, rzekła:

— Pan wiele podróżował po morzu. Niech mi pan opowie wrażenia. Muszą być wspaniałe.

— A pani nie zna morza?

— Owszem, znam trochę Morze Bałtyckie, ale nie odbywałam dalszych podróży.

— Dla mnie najbliższe wody Adriatyku i Oceanu Wielkiego — dwa kontrasty, jak baletnica w błękitnych gazach obok słońca. Na Adriatyku lubiłem pływać łodzią żaglową samotnie lub tylko w towarzystwie sternika. Ale na ocean wolałem się ubrać w potężny statek, który kpił sobie z groźnych fal. Nie była to jedynie ostrożność wywołana obawą, lecz i chęć zaimprowowania temu kolosowi siłą rozumu ludzkiego. Przetrwałem na oceanie dwie burze i straszliwy sztorm, nawet siedziałem już w szalupie ratunkowej wśród ryku balwand.

— To jest chyba okropne wrażenie — przerwała Stefcia.

— Połączne! Jedynie w swoim rodzaju. Jakby się człowiek wziął za bary z oceanem — kto kogo zwycięży. Obawa śmierci ustępuje miejsca nie rezygnacji, ale zjadłości. Człowiek, walcząc z tytaniem, zmienia się sam w tytana.

WARTO WIEDZIEĆ, ŻE...

23 czerwca 1854 r. we wsi Bobrka koło Krosna, z inicjatywy Ignacego Łukasiewicza — aptekarza, twórcy pierwszego modelu lampy naftowej, pioniera przemysłu naftowego w Polsce, a nawet na świecie (1852) — założono pierwszy ręcznie kopany szayb naftowy. Do innych osiągnięć I. Łukasiewicza należy między innymi założenie w Ulaszowicach koło Jasła (1856 r.) pierwszej w Polsce destylarni ropy naftowej. Na zdjęciu pomnik Łukasiewicza w Krośnie



SPOSÓB NA RYWALKĘ

Jeżeli zauważysz, że twoim mężczyzną interesują się inne kobiety, zachowaj spokój, nie denerwuj się, lecz przyjmij taką metodę:

1. Zrób mu ładną kamizelkę na drutach i przy każdej okazji mów o tym kobietom znajdującym się w jego towarzystwie.
2. Kiedy inna kobieta nalewa mu kawę — nie zapomnij powiedzieć — jedna łyżeczka cukru.
3. Kiedy rywalka zachwyci się twoją sukienką, odpowiedz: — nie czuję się w niej dobrze, ale cóż, jemu się podoba...
4. Jeśli pracujesz z nim w tej samej instytucji, staraj się uprzedzać swoje rywalki i przynieś mu szklankę ziółek, mówiąc — to ci dobrze zrobi na twój żołądek...
5. Na przyjęciu pić od czasu do czasu z jego kieliszka.
6. Opowiadaj rywalkom o jego ulubionych potrawach.
7. Jeżeli flirtuje, podejdź do niego i powiedz głośno: Kochanie, załóż okulary — mężczyźni niepotrzebnie oczy.



HUMOR

